

KONKRETY

nr 2

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 701 • 10 stycznia 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Gorset reformy — przyciasny w niektórych swych rozwiązaniach dla przemysłu miedziowego — działa hamująco.

Fot. Janusz Budnicki

Ubogi miliarder str. 4



Trudno znaleźć w zagłębiu kopalnię, w której nie posługiwano by się maszynami i narzędziami wytworzonymi w „Lenie”.

Fot. Janusz Budnicki

Metamorfoza str. 8-9



Wszyscy wiedzą, że tę żyzną dolinę przykryje lustro wody, która będzie źródłem życia dla rozwijającego się regionu. Jednak kiedy to nastąpi i co się stanie z ludźmi dziś tu mieszkającymi — tego nikt nie wie.

Fot. Janusz Budnicki

Stan tymczasowy str. 7

Spojrzenia
Roberta Szczótki



Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

8 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR, na której omówiono stan realizacji uchwały XVI Plenum KC PZPR oraz raz plenium KW z kwietnia 1984 roku w sprawie kierunków pracy partyjnej w środowisku klasy robotniczej. Podkreślono, że proces umacniania robotniczego trzonu partii, zwiększania politycznej roli klasy robotniczej oraz roli partii jako reprezentanta interesów świata pracy powinien być nadal głównym zadaniem wszystkich organizacji i instancji partyjnych. Zwrócono uwagę na potrzebę częstszych kontaktów członków władz partyjnych z szeregowymi członkami partii, a z drugiej strony na zwiększenie aktywności politycznej robotników — członków PZPR oraz działającego przy KW PZPR Wojewódzkiego Robotniczego Zespołu Konsultacyjnego.

Egzekutywa KW przyjęła informację o działalności Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w ro-

ku 1985. Podkreślono, że działalność legnickiej IRCh do brze służy obronie interesów robotniczych i chłopskich, przestrzeganiu zasad sprawiedliwości społecznej oraz ograniczaniu negatywnych zjawisk i bolączek społecznych. Egzekutywa wysoko oceniła dotychczasową działalność IRCh, przekazując jednocześnie wyraz podziękowania i uznania dla ponad 300-osobowej grupy społecznych kontrolerów IRCh. Zalecono, aby — utrzymując krytyczny ale zarazem obiektywny styl pracy IRCh — zmierzać do zwiększenia efektywności przeprowadzanych kontroli i wypracowania sposobów egzekwowania wykonania wniosków i zaleceń po kontrolnych. Służyć temu powinno m.in. stałe podnoszenie kwalifikacji społecznych kontrolerów oraz większa pomoc zawodowych instytucji kontrolnych.

(w.p.)

Ruch związkowy w Legnickiem

6 stycznia odbyło się posiedzenie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy z udziałem kierownictwa Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych. Przedstawiono informację o rozwoju ruchu związkowego w Legnickiem, o działaniach na rzecz kultury w środowisku robotniczym, kierunkach i realizacji programu budownictwa mieszkaniowego. Podczas obrad podkreślono, że związki zawodowe stale umacniają swoją pozycję i coraz pełniej reprezentują interesy załóg pracowniczych.

Związki zawodowe zrzeszają dziś niemal 60 proc. zatrudnionych naszego województwa. W niektórych zakładach wskaźnik ten jest znacznie

wiekszy i tak np. ZG „Konrad” — 96,2 proc., w ZUG „Lena” — 84,5 proc., FWM Jawor — 76,3 proc., „ELPO” — 71 proc., a w ZG „Polkowice” — 68,4 proc.

Zapoznano się także z informacją o pracy na rzecz kultury w środowisku robotniczym. Krytycznie ustosunkowano się do spadku zainteresowania zakładów tą dziedziną życia załóg.

Omawiając wyniki budownictwa podkreślono właściwy rozwój i duży rozmach budownictwa spółdzielczego. Uznano że większej troski wymaga rozwój budownictwa zakładowego i indywidualnego

(w. ad.)

Wyjść z ekologicznego dołka

Podczas burzliwych w inwestycje lat siedemdziesiątych zapomniano, w pogoni za wzrostem produkcji, o problemach ochrony środowiska. Teraz te zaniedbania trzeba odrabiać. W latach 1982—84 wydano w Legnickiem na inwestycje z zakresu ochrony środowiska 3,7 mld zł. W minionym roku na ten cel przeznaczono aż 2,9 mld zł. Jeżeli nawet wziąć pod uwagę wzrost kosztów poszczególnych inwestycji, to postępek i tak jest poważny.

Przed trzema laty WRN ustaliła 96 zadań, które należy zrealizować do 1985 roku w celu poprawy stanu środowiska naturalnego. Okazało się jednak, że wraz z upływem czasu z tego ambitnego planu coraz częściej zaczęto się wycofywać. Już we wstępnej fazie planowania 19 poważnych zadań przesunięto do realizacji na okres późniejszy. Znaczna część inwestycji, które powinny być oddane do użytku do roku 1986

nie została zrealizowana, przy czym radni WRN wspólnie przesyłali odpowiednie uchwały ich oddanie do użytku na lata następne.

Ciesza natomiast inwestycje już zakończone, choć nie jest ich zbyt wiele. Załatwiono kilka poważnych problemów w hutach miedzi w Legnicy i Zakusicach. W legnickiej hucie zakończono modernizację suchego odpylania gazów gazodzielniczych. W hucie głogowskiej zmodernizowano odpływnie gazów gazodzielniczych. Zakończono też, co jest niezwykle ważne, budowę urządzeń odpylających we wszystkich szurniach koncentratu kopalni miedzi. Oddano także do użytku oczyszczalnię ścieków dla Jawora oraz kilka mniejszych oczyszczalni dla zakładów przemysłu rolno-spożywczego.

Perspektywa wyjścia z ekologicznego dołka jest jednak w Legnickiem jeszcze daleka.

(SZ)

Przyczinki

Ekspedient nasz pan

Nieprzyjemny incydent przydarzył się nam w sklepie piekarniczym przy ul. Piekarskiej. Ekspedientka podała usmolone ciastko, a prośbę o wymianę potraktowała jako niesłychaną zachciankę kapryśnego klienta. Zamiast usmolonego, podała więc ciastko pokruszone, nie uważając za stosowne powiedzieć

choćby „przepraszam”. Pikantnym dodatkiem do tej historyjki jest to, że ekspedientka bez żenady strzępiła brudne ślady z obsypanego cukrem pudrem napoleonka i zapewne sprzeda ciastko następnym klientom...

Cóż, można i tak. Wielokrotnie i bez widocznych skutków zwracaliśmy uwagę na kulturę obsługi. Chleb, bułki, ciastka podaje się klientom ręcznie, które przed chwilą liczyły pieniądze. A niech klient spróbuje zaprotestować!

(as)

UDANIN

Pasje Franciszka Śniega

Od 23 lat w niewielkiej wsi Damianowo — Księżyc w gminie Udanin mieszka Franciszek Śnieg — znany działacz społeczny, były żołnierz Batalionów Chłopskich, kawaler Krzyża Oficerskiego i Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie uhonorowany odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Franciszek Śnieg gospodaruje na niewielkim, niespełna sześciostanowiskowym gospodarstwie, z którego rocznie sprzedaje do społecznych punktów skupu produkty rolne za ponad 1 mln zł. Rolnik z Damianowa — Księżyc znany jest jednak w gminie i województwie nie z powodu wysokich wyników w produkcji rolnej, ale swoich pasji. Ma ich dwie — pisanie i prace społeczne. Od wielu lat Franciszek Śnieg jest korespondentem prasy ludowej i rolniczej. Jego wspomnienia i artykuły ukazywały się w kilku książkach i wielu tysiącach numerów gazet i periodyków. Społecznikiem Franciszka Śniega też nie jest tuzinkowe, o czym świadczą kilkanaście odznaczonych organizacyjnych, jakie były żołnierz BCH otrzymał za swoją działalność w ZSL, ZMW, OSP, ORMO, TPPR, BGZ, ZBoWiD, GZK i OR. Mieszkańcy gminy Udanin wielokrotnie powierzyli swoje sprawy w ręce Franciszka Śniega. Społecznik z Damianowa — Księżyc nigdy nie odmówił nikomu udzielenia pomocy.

(SZ)

Polkowice

Pożegnanie weteranów

W kopalni „Polkowice”, 30 grudnia 1985 roku, odbyło się uroczyste pożegnanie grupy około 40 osób, które odeszły na zasłużoną emeryturę. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele kierownictwa gospodarczego, Komitetu Zakładowego PZPR, NSZZ, Rady Pracowniczej i organizacji młodzieżowej.

Jan Polgowski — dyrektor naczelny kopalni, złożył weteranom pracy serdeczne podziękowania za wieloletni trud jaki włożyli w rozwój kopalni, życzył wielu lat życia w zdrowiu i szczęściu na zasłużonej emeryturze.

Wszystkim emerytom wręczono specjalne dyplomy pamiątkowe. Kilkunastu najbardziej zasłużonych, którzy w „Polkowicach” przepracowali nienagannie więcej niż 15 lat otrzymało medale. Poza „Polkowicami” podobnych medali nie posiada żaden zakład KGHM. Jest to medal bitwy w Brazie. Na awersie wytłoczono napis: „Jestem jednym z was i wśród was pozostać pragnę”. Natomiast na rewersie umieszczono emblemat kopalni „Polkowice”.

Medale są jednym z najwyższych zakładowych wyróżnień i podczas tej uroczystości zostały wręczone po raz pierwszy w historii zakładu.

(dob)

Sprostowanie

Informujemy, że opublikowany w nr 36/85 naszego pisma w rubryce „Przyczinki” fragment listu czytelnickiego, mówiący o tym że Spółdzielnia Budowlano-Montażowa „Budomont” w Głogowie jest wykonawcą bazy WPK w Głogowie — jest niezgodny ze stanem faktycznym.

Jednocześnie przepraszamy miłośników „Budomontu” za obraźliwy i niekulturalny przebieg rozmowy z eksztatycznie nazywającymi się „budomontowiczami”.

REDAKCJA

Legnica

Usprawnić handel mrożonkami

Chłodnia Składowa w Legnicy należy do największych tego rodzaju obiektów w kraju. Istnieje tu pięć komór chłodniczych o łącznej pojemności 50 tys. m sześć. Ponadto chłodnię wyposażono w dwie zamrażalnie tunelowe o pojemności 160 ton na dobę oraz oddzielny wydział produkcji mrożonych wyrobów. Wydział produkcji mrożonek wyposażony jest w cztery linie obróbki i mrożenia firmy Herbot, przeznaczone do produkcji półfabrykatów z warzyw. Już po uruchomieniu zakładu, poszerzono wydział produkcji mrożonek o wytwórnice wyrobów kulinarnych. Zainstalowano trzy japońskie automaty firmy Reon do produkcji pyz ziemniaczanych z mięsem i kluską z mię-

sem oraz dwa automaty polskiej konstrukcji do wyrobu kluszek z maciek i gryswów ziemniaczanych. W sumie województwa legnickiego wyposażono jest dość bogato i może z powodzeniem zaopatrzyć województwa legnickie i jeleniogórskie w potrzebne produkty. Okazuje się jednak, że usprawnienia wymaga handel mrożonkami, jak również ich transport. Poszczególne przedsiębiorstwa handlowe oraz firmy transportowe nie posiadają odpowiednich samochodów do przewożenia mrożonek. Także placówki handlu detalicznego bronią się przed mrożonkami, bo na ogół większość sprzętu chłodniczego jakim dysponują jest niesprawna.

(SZ)

Zagrodno

Budują mieszkania dla PGR

Gmina Zagrodno należy do nielicznych w województwie rejonów posiadających kilka firm budowlanych. Największym zakładem budowlanym jest Przedsiębiorstwo Usług Technicznych, które rozszerzyło swoją działalność na kilka gmin w tej części województwa. Swoje zakłady budowlane posiadają także miejscowy PGR oraz RSP.

Bardzo dynamicznie rozwija się powstały niedawno Zakład Usług Technicznych PGR-u 40-

-osobowa grupa budowlana tego zakładu wykonała w minionym roku roboty inwestycyjne o wartości 50 mln zł. Zagrodzianski ZUT buduje obecnie mieszkania dla pracowników firmy bydła w Modlikowicach. Obiekt, w którym zamieszka 12 rodzin, oddany zostanie do użytku w połowie bieżącego roku. Brygady ZUT prowadzą także roboty przy wznoszeniu oczyszczalni ścieków dla PGR-owskiej gorzelni w Okmianach.

(SZ)

Legnica

Najlepsi znawcy kodeksu drogowego



Fot. Janusz Tarłowski

Dwudziestu 4-osobowych zespołów ze szkół podstawowych rejonu legnickiego ubiegało się o miano najlepszego w teoretycznej i praktycznej znajomości przepisów ruchu drogowego rozegranego ostatnio w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy. Organizatorami Rejonowego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego byli WOIW, PZU, RUSW. W dziale Komunikacji Urzędu Miejskiego, Kontenda, Chorągiew ZH, MOE i SP nr 4. Trzy pierwsze miejsca zdobyły drużyny: Szkoły Podstawowej z Krotoszy, Szkoły Podstawowej nr 11 i Szkoły Podstawowej nr 18 z Legnicy. Dwie pierwsze drużyny reprezentować będą rejon legnicki w turnieju wojewódzkim. Złoty i srebrny medal zdobyły drużyny z Krotoszy i Legnicy. Wszyscy uczestnicy turnieju rejonowego panafletów breloczek i długopisy.

(bf)

Rokitnica

WOK ruszy wkrótce

Mieszkańcy Rokitnicy czekają na otwarcie Wiejskiego Ośrodka Kultury. Już wkrótce zakończy się remont bardzo ładnego obornego budynku dawnej świetlicy. Po wyposażeniu w niezbędny sprzęt ruszy tam WOK. Władze gminne, które sfinansowa-

ły remont obiecują także dobudowanie pomieszczenia przysięgi modelarni i pracowni plastycznej. W przyszłości na zlocu obok WOK-u, zostanie najprawdopodobniej wybudowany mały amfiteatr.

(Fil.)

Reporter zanotował

27 grudnia ub. r. w Legnicy doszło do kradzieży z domku jednorodzinnego. Sprawcy weszli do domu i wykradli kilka kuchenek. Lunem złodziei padły dwa złote i dwa elektryczne zegarki. Złota i srebrna biżuteria oraz 600 marek RFN. Właściciel pomógł strażnicy w wysokości 2 mln 600 tys. zł. Na miejscu zdarzenia milicja odnotowała ślady linii napłany.

W okresie świątecznym zlożony został do legnickiego „Polnozbystu” z samochodów przeznaczonych do sprzedaży i stojących „pod chmurką” zabrali czterech „sołtysów” z „sołtysów” włącznik światła, gałkę, czcionki biegów oraz tylne siedzenie z opar-

ciem. Okazało się, że kluczyki do samochodów przechowywane były w torbie wozzonej przez właścicieli. Jest onozdany i stale porożowany. Na kucnie ostrzeżona „Polnozbystu” jeszcze nie stać mimo że złodzieje gościnnie czwasto.

28 grudnia zlikwidowano meloniarstwo w Rokitnicy. W Legnicy w noc poprzedzającą Sylwestra nieznanymi sprawcami wybito szybę wstawową sklepu spożywczego przy ul. Kilińskiego w Lubinie. Wszedł do sklepu i zabral napoje alkoholowe wartości 5 tys. zł. Cztery osoby, jeden z nich, który miał się nocne sklepy zamiast meloniarstwa.

(as)

Małe jest piękne ale nie kochane

Zbigniew Jurkiewicz

Wielu specjalistów o światowym aurytetycie w kwestii organizacji i zarządzania produkcją jest zdania, że obserwowane ostatnio w krajach najwyżej zaawansowanych technicznie przyspieszenie rozwojowe ma między innymi u swych źródeł swoistą symbiozę gigantów przemysłowych z całą plejadą kooperujących z nimi drobnych zakładów. Rzecz zaś — mówiąc lapidarnie — polegać ma na tym, że wiele wnoszą tu do wspólnej puli interesów swoją potęgę zasobów finansowych i możliwości wytwórczych, swoją pozycję na rynkach światowych i odporność na doraźne wahania koniunktury, co w sumie pozwala podejmować nowe przedsięwzięcia z nie znanym dotąd rozmachem. Mali natomiast dodają do tego im tylko właściwą dynamikę innowacyjną, tak w prowadzeniu badań, jak i we wdrażaniu postępu naukowo-technicznego, a ponadto — elastyczność w przystosowaniu się do zmiennych warunków na rynku pracy, zaopatrywania się i zbytu, co z kolei prowadzi do ciągłego obniżania kosztów własnych przy coraz nowocześniejszym standardzie produkcji.

Tyle w ogromnym skrócie mówi teoria. Praktyka natomiast pokazuje, że na przykład w Japonii czy choćby w Szwecji, małe i najmniejsze firmy przemysłowe wytwarzają już połowę ogólnej wartości produkcji. W Stanach Zjednoczonych — jak to przy różnych okazjach przypomina prof. E. Kowalczyk — do wyposażenia wyprawy człowieka na Księżyc — przyczyniło się walnie 20 tys. drobnych wytwórni i najnowocześniejszego sprzętu kosmicznego. Przykłady można by mnożyć.

Co to wszystko jednak ma wspólnego z nami w ogóle, a bilansem wyników trzylatki przewidywania kryzysu — w szczególności? Ano znacznie więcej, niż by na pozór wyglądało.

Po pierwsze, warto sobie zdać sprawę, że wcale nie tak daleko odeszliśmy od powszechnego zauroczenia mutantami przemysłowymi, w których to czasach z nadgorliwością wymiatało się z gospodarki wszystko co małe jako kompromitujące świetlany obraz „drugiej Polski”. Dzisiaj przychodzi nam — nie bez trudu niestety — odkrywać w cudzych doświadczeniach, że małego nie ma co się wstydić jako reliktu zafarfania, bo odpowiednio zmodernizowane i nasycone myślą naukową staje się ono czymś akurat przeciwnym. I to w gospodarce każdego państwa, bez względu na jego ustrój społeczny.

Trzeba następnie stwierdzić, że nasz sektor drobnej wytwórczości niewiele ma jeszcze wspólnego z rolą, jaką spełniają małe firmy, np. z „krzemowej doliny” pod San Francisco. Nie tym zakładzikiem, wyrosłym w znakomitej większości z XIX-wiecznego rzemiosła, operującym anachronicznymi narzędziami pracy i gnieźdzącym się w podmiejskich budach, myśleć już dzisiaj o forswaniu w gospodarce postępu i usprawnianiu jej operatywności. Ale jutro, czy nie powinny one spełniać takich właśnie funkcji i wnieść do gospodarki pożytków, jakie obserwujemy w krajach bardziej technicznie zaawansowanych? A w związku z tym, czy już teraz nie trzeba nam całej polityki wobec drobnej wytwórczości wycelowanej na przygotowanie ich do owej przyszłej roli?

Skoro już wiadomo, że małe zakłady są ze swej natury zdolne najelastyczniej przystosować produkcję do warunków, najekonomiczniej wykorzystywać marginalne zasoby surowców, materiałów i siły roboczej oraz najtańszym nakładem środków społecznych wzbogacać asortyment towarów i usług żądanych przez rynek, to czy nie wynika stąd prosty wniosek o celowości rozwijania tego sektora wszelkimi dostępnymi sposobami, jako instrumentu szczególnie sprawnego w walce ze skutkami kryzysu? A jeśli taką właśnie politykę usiłuje państwo prowadzić, to czy czas finiszu obecnej trzylatki nie jest najlepszą porą dla publicznego rozważenia, z jakim czyni to skutkiem?

Oto garść danych mogących pomóc w tych rozważaniach. Plan trzylatki zakładał oczywiście rozwój drobnej wytwórczości, ale z bardzo niskiej bazy wyj-

ciowej i w umiarkowanym raczej tempie. Konkretnie mówiąc, chodziło o podniesienie jej udziału w ogólnej wartości produkcji przemysłu krajowego z 8,4 proc. w 1932 r. do 10,8 proc. na koniec 1985 r., a także o zwiększenie w tym okresie podaży jej wyrobów i usług na rynek o 30 proc. Zadania te będą zapewne wykonane, wartość dostaw na rynek wzrośnie nawet w cenach porównywalnych o ok. 40 proc.

W Polsce działa obecnie pod firmą drobnej wytwórczości 2537 zakładów uspołeczniowanych (przedsiębiorstwa terenowe i spółdzielcze), ok. 700 przedsiębiorstw zagranicznych oraz ok. 320 tys. warsztatów rzemieślniczych i ok. 160 tys. innych tzw. podmiotów gospodarczych nieuspołeczniowanych (w transporcie, handlu, usługach itp.).

Cały ten sektor łącznie zatrudniać będzie pod koniec br. blisko 1 mln osób. Przewidywana wartość jego tegorocznych dostaw na rynek wyniesie: przedsiębiorstw uspołeczniowanych — ok. 430 mld zł, firm zagranicznych — ok. 160 mld zł, a wszystkich zakładów prywatnych razem — ok. 440 mld zł. Zatem łącznie — ponad 1030 mld zł. Ta ostatnia informacja warta jest przypisu. O-tóż wydatki ludności na zakup towarów i usług na rynku ukształtują się zapewne w roku bieżącym na poziomie 5000—5200 mld zł. Zatem z każdej wydanej pięćsetki sto złotych płacimy już za towary dostarczone przez drobną wytwórczość.

Rozwój przeto nastąpił, niemniej powodów do zadowolenia z polityki wobec naszych „drobnoustrojów” gospodarczych nadal brak. Uderza przede wszystkim anemiczny wręcz wzrost liczby przedsiębiorstw uspołeczniowanych — o 248 zakładów w skali trzylecia, w tym tylko o 23 przedsiębiorstwa terenowe — co się powszechnie tłumaczy zabezpieczeniem finansowych budżetów terenowych, mizerną rentownością spółdzielni i ogólną niedostępnością kredytów na inwestycje rozwojowe. Wszystko to prawda, ale prawdą jest również, że władze większości województw nie kwapią się do rozkręcania działalności gospodarczej, a fiskus absolutnie ich do tego nie zachęca.

Działalność prywatna z kolei rozwijała się wyraźnie szybciej — w skali trzylecia liczba jednostek wzrosła o ok. 88 tys., czyli o 22 proc. — ale w tempie z roku na rok malejącym. Powody wyhamowywania ekspansji określone są przez zainteresowane sprawą środowisko nie zawsze w sposób przekonywający opinię publiczną. Niemniej warto poważnie wziąć pod rozwagę głosy wielu działaczy CZR, krytykujących politykę wobec rzemiosła. Przede wszystkim za niestworzenie mu jasno określonego programu i stabilnych reguł gry prawnych, rzeczowych, finansowych wreszcie fiskalnych. W efekcie stało się ono — ich zdaniem — obszarem niepewności, degradacji zasad działania niedostatecznej spójności z interesem ogólnospołecznym, wynaturzonego zróżnicowania dochodów, a z drugiej strony obiektem chwilejności w traktowaniu przez władze, antymotywacyjnego rygoru fiskalnego i krzywdzących niechęci społecznych.

Długo by trzeba dochodzić, kto tu i ile ma racji, ale tak czy inaczej faktem przecież jest, że nasza polityka wobec małych zakładów produkcyjnych tak uspołeczniowanych jak i prywatnych — nie odznacza się ani konsekwencją w realizacji głoszonych zasad, ani tym bardziej dalekowzrocznością w pojmowaniu ich obecnej i przyszłej roli w strukturach reformowanej gospodarki. Wstępne, obecnie już na szczęście raczej nieaktualne, założenia rozwoju drobnej wytwórczości w NPSG 86—90 zdają się, co gorsza dowodzić, iż nie jest to jakaś trudność przejściowa, projekt przewidywał bowiem dalszy spadek jej dynamiki rozwojowej.

Małe zatem ciągle jeszcze uchodzi u nas za nieważne, za marginalne, za nie zgoda nie mające wspólnego z programowaniem modernizacji struktur gospodarki i usprawnianiem jej funkcjonowania. Czyżby dlatego, że doświadczenia krajów osiągniętych sukcesy ekonomiczne chcemy znać i kochamy podziwiać, ale nie lubimy z nich korzystać?

Nastał czas nowych kalendarzy. Przeglądamy je z obawami, bo przecież sylwestrowa noc niczego automatycznie nie kończy i nie zaczyna na nowo. Także spraw niepomysłnych, przykrych, które chcielibyśmy zostawić starym kalendarzom. Ale te nowe, prosto z drukarni przywiezione stronicie, zadrukowane wielką ilością imion, dni, godzin wschodu i zachodu słońca bierzemy do ręki przede wszystkim z nadzieją. Na lepszy, szczęśliwszy rok 1986.

WPR '86 czyli bez recept

Marcel Grzeski

Jak zwykle, będzie on przebiegał ścieżkami osobistych przeżyć i losów każdego z nas; które utworzą szerokie nurty życia gospodarczego, społecznego i politycznego naszego województwa i kraju. W zagłębiu mieszkaniowym będziemy startować z dobrych pozycji. Przemysł woj. legnickiego dał bowiem w 1985 roku produkcję wartości ponad 277,6 mld zł, przewyższając w swojej dynamice o 1 proc. tempo krajowe. W stosunku do założen, efekty naszej ubiegłorocznej pracy były o 4,2 proc. wyższe, mimo że zatrudnienie wzrosło minimalnie, bo tylko o 234 osoby.

Cieszą wyniki legnickiego rolnictwa, które uzyskało lepsze plony, a plan skupu zbóż wykonano aż w 122,7 proc., w magazynach znalazło się 184 tys. ton ziarna. Skupiono też nieco więcej niż zakładano żywności i drobiu.

Mimo kłopotów z materiałami, zimą, a także organizacją pracy i jej wydajnością przedsiębiorstwa budowlane oddały do użytku 3 700 nowych mieszkań. O ponad 200 mniej niż planowano, ale przecież aż o 300 więcej niż w roku 1984. Legnickie wzbogaciło się o 12 szkół i obiektów szkolnych, 3 sale gimnastyczne, 2 baseny, przychodnię zdrowia, internat, przedszkole, świetlice...

Jak utrzymać pozytywne tendencje i przemiany w gospodarce naszego województwa? Jak przełamać wciąż jeszcze utrudniające wydajniejszą pracę bariery organizacyjne, materiałowe, technologiczne? Co zrobić już dziś, a co zaplanować na jutro, by między Jaworem a Głogowem żyło się w 1986 roku i w latach następnych lepiej?

Na te pytania próbuje odpowiedzieć projekt Wojewódzkiego Planu Roczego 1986, który w końcu stycznia będzie omawiany na plenarnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jest to dokument obszerny (97 stron), przerażający przeciętnego czytelnika ilością informacji. WPR wkracza niemal do każdej dziedziny życia, przez co z jednej strony budzi szacunek dla ludzi, którzy ten ogrom problemów przedstawili, ale z drugiej stwarza wrażenie zbytniej drobiazgowości. Ponieważ przeglądam dokumenty tego typu od lat i wysłuchuję o nich opinii w tzw. terenie, na swój prywatny użytek sporządziłem zestaw spraw godnych WPR, w którym nie widzę np. miejsca dla rozdziału pt. czyny społeczne. Nie dlatego, że sprawa nieważna. Wręcz przeciwnie! Jednak ściśle „księgowanie” społecznej inicjatywy przeżyj jej idei i działa zniechęcająco, co jestem w stanie udowodnić na konkretnych przykładach.

Do najważniejszych problemów WPR należą inwestycje. Od lat ich rozmach, rozdrobnienie, niemrawość realizacji budzą, także w Legnicy, zrozumiałą, społeczną krytykę, choć jednocześnie nikt nie odważy się stwierdzić, że coś z tego, co budujemy jest niepotrzebne. Do zakończenia realizowanych obecnie inwestycji potrzeba województwu ponad 20 mld zł w cenach 1982 roku, czyli ok. 30 mld zł w aktualnych. Możliwości finansowe i przerobowe Legnickiego sięgają 7—8 mld zł rocznie. Czyli, na zakończenie istniejących budów potrzeba czterech lat, pod warunkiem, że nie ruszą nowe. A ruszyć muszą! Projekt WPR 86 zakłada, że w tym roku potrzeba na działalność inwestycyjną 10 mld zł. Po zbilansowaniu wszelkich potrzeb i możliwości okazało się, że brak jeszcze ponad pół miliarda złotych. Wybrać z tego problemu nie będzie łatwo... Mieszkańcy LGOM czekają bowiem na system wodociągowy „Wielka Woda”, Szpital Wojewódzki, centralną ciepłownię w Legnicy, nowe oczyszczalnie ścieków w Chojnowie, Głogowie, Złotoryi, a także na nowe tereny uzbrojone pod budownictwo mieszkaniowe, infrastrukturę społeczną osiedli itd. Zapisano te sprawy w programach wyborczych i muszą być w całości zrealizowane.

Bardzo krótko, ale konkretnie potraktowano w projekcie problem ochrony środowiska. Przeznaczy się na to prawie 2 mld zł. Efektywne wydanie tych sporych pieniędzy zależeć będzie jednak przede wszystkim od przedsiębiorstw przemysłowych, gdyż to one głównie są inwestorami urządzeń chroniących wodę i powietrze.

Czy 1986 rok będzie rokiem rozwoju budownictwa mieszkaniowego? W bliskiej już przyszłości trzeba będzie, zgodnie z decyzjami władz wojewódzkich, przystąpić do wcielenia w życie programu budowy 5 tys. mieszkań w systemie wielorodzinnym i tysiąca domków jednorodzinnych rocznie. Rok bieżący powinien stworzyć do tego odpowiednie warunki, a więc zbliżyć budownictwo również ilościowo do tej wysokiej poprzeczki. WPR zakłada wybudowanie 4 029 mieszkań w systemie wielorodzinnym, czyli o ponad 300 więcej niż w 1985 roku. Odpowiadałoby to założeniom programu „5 plus 1”. Ale na etapie tworzenia projektu WPR wielkość ta nie została zaakceptowana przez przedsiębiorstwa. Nie ma po prostu jeszcze swojego potwierdzenia w projektach planów poszczególnych firm wykonawczych. Różnica jest poważna, bo sięga tysiąca mieszkań. Los mieszkań dla tysięcy rodzin województwa legnickiego zależy więc od decyzji samorządów pracowniczych, które, jak życie podpowiada, najlepiej znają trudności, ale też i rezerwy swoich przedsiębiorstw.

Jak już z tego pobieżnego i wycinkowego przeglądu wynika, Wojewódzki Plan Roczny nie jest zbiorem gotowych recept na pracę i życie w ciągu dwunastu miesięcy 1986 roku a jedynie zestawem czekających na rozwiązanie problemów. Pomysłowe wybrnięcie z tych kłopotów zależy w ogromnym stopniu nie od gabinetowych decyzji, ale — jak np. w ochronie środowiska i budownictwie mieszkaniowym — od postawy samorządów i załóg naszych przedsiębiorstw. Taka konstrukcja WPR daje jednak, moim zdaniem, spore nadzieje na jego realizację.

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, największe przedsiębiorstwo w PRL, wypracował w 1985 roku około 17 miliardów zł zysku. Jest to wynik gorszy o blisko 5 mld od uzyskanego rok wcześniej. Ale i ta skądinąd zawrotna suma niech nikogo nie przekona, że miedziowy koncern jest firmą bajecznie bogatą. Z tych 17 miliardów pozostanie w przedsiębiorstwie zaledwie jedna trzecia.

Dzisiaj budowa jednego szybu wydobywczego w warunkach LGOM kosztuje 6 do 10 miliardów złotych. Trzeba więc postawić pytanie, które pojawiło się już na tych łamach kilka miesięcy temu („Trakt ku przepaści” — „Konkrety” 39/85): Czy reforma gospodarcza wykończy przemysł wydobywczy? Odpowiedź twierdząca, jaką wówczas zarzykowałem, potwierdzają dziś ponad wszelką wątpliwość wyniki produkcyjne i ekonomiczne uzyskane przez przemysł miedziowy w 1985 roku. Dziś oczywiście pozytywne, ale na przyszłość nie wróżą niczego dobrego. Z upływem czasu będzie coraz gorzej.

CZAS STABILIZACJI

KGHM ma już za sobą lata gwałtownych przyrostów produkcji. Czas wysokiej dynamiki minął bezpowrotnie. Nawet gdyby budowa kopalni „Sieroszowice” nabrała właściwego tempa, przyrost produkcji byłby niewielki.

Wydobycie rudy wzrosło minimalnie z 29.357 tys. ton w roku 1984 do 29.377 tys. ton w roku 1985. Produkcja miedzi elektrolitycznej wzrosła z 261.128 do 378.106 ton. Uwzględniając obecne realia i chcąc pozostać w zgodzie z trzeczym racjonalizmem nie można zakładać, iż da się produkować więcej niż 330–390 tysięcy ton miedzi rocznie. A i ten wynik nie będzie łatwy do osiągnięcia przy systematycznie ubożących złożach. Spadek zawartości miedzi w rudzie wyniósł na przestrzeni ostatniego roku 0,02 punkta procentowego. Ten ułamek nie jest jednak „drobiazgiem” na jaki wygląda — oznacza około 4,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Prognozy geologiczne nie pozostawiają złudzeń — złoża będą systematycznie ubożać. Aby już nie podwyższać, ale tylko utrzymać produkcję miedzi na jakimś określonym poziomie trzeba będzie systematycznie zwiększać wydobycie. To zaś wprost będzie znaczyć podnoszenie się poziomu kosztów wydobycia i przetworstwa (pogarszają się także warunki górniczo-geologiczne) i zaniżanie wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Oznaczać także będzie konflikt realiów gospodarczych z systemowymi rozwiązaniami reformy. Najostrożniej przebiegnie on na styku z miernikiem produkcji netto.

Przy niezmienionym w zasadzie poziomie produkcji i urzędowej cenie miedzi podniosły się ogromnie koszty wydobycia i przetworstwa spowodowane podwyżkami cen zaopatrzeniowych. Spadek zysku o blisko 5 mld, jaki wystąpił w 1985 roku został tym właśnie wywołany. Wprawdzie CPR zakładał średni wzrost cen na poziomie 9 proc., ale faktycznie wyszło ponad 20. 1 października 1985 roku

CENĘ MIEDZI PODWYŻSZONO

ze 150 tys. złotych za tonę do 180 tys., ale ani ta (niewielka) korekta, ani znaczne obniżenie materiałowo- i energochłonności produkcji miedzi, ani wzrost wydajności pracy o 6 procent (mierzonej wartością produkcji w cenach porównywalnych na jednego zatrudnionego) nie były w stanie zrekomensować w sposób odczuwalny ogólnego wzrostu kosztów produkcji i zapobiec pogorszeniu się wskaźników ekonomicznych, zwłaszcza wskaźnika produkcji netto, który decyduje o płacach. Objawiło się to w sposób szczególnie ostry w kopalni „Polkowice” (gdzie na zwykłą ko-

szków wydobycia wpłynęło dodatkowo nagłe, wysokie zawodnienie partii złoża), której kierownictwo stanęło przed dylematem: albo obniżyć płace o 8 procent, albo wpłacić na FAZ okragły miliard złotych...

Czy zatem reforma zrujnuje przemysł miedziowy? Wydaje się, że tak... Miedź

cypować w tworzeniu funduszu zagranicznego zadłużenia kraju i jej udział szacuje się na około 1,5 mld złotych. Bez większego błędu można zatem przyjąć, iż tegoroczny zysk do podziału zamknie się kwotą nie wyższą jak w roku poprzednim.

Może mi ktoś zarzucić radykalizm stwierdzenia o braku możliwości podnoszenia wydobycia i produkcji miedzi, co w warunkach reformy winno być celem zasadniczym odpowiadającym zasadzie: poprzez wyższą produkcję do wyższych zysków. Trzeba jednak powiedzieć, że ów radykalizm ma pełne uzasadnienie. Pomijając kopalnię „Konrad”, która dogorywa, z wyjątkiem „Sieroszowice” wszystkie pozostałe zakłady wy-

tu rozpoczęcia tej inwestycji. Planowe, docelowe wydobycie tego zakładu ma wynosić około 7,5 mln ton rudy rocznie. W 1985 roku „Sieroszowice” ufedrowały niewiele ponad 2 mln ton rudy, przynosząc ponad 3 mld złotych deficytu. Dzisiaj pewne są trzy rzeczy: że będzie to kopalnia budowana najdłużej i najdrożej i nie ma dziś chyba nikogo kto potrafiłby, choćby w przybliżeniu, określić termin przekazania tego zakładu do normalnej eksploatacji.

Jest także pewnik czwarty, że KGHM nie będzie w stanie samodzielnie udźwignąć ciężaru tej inwestycji, bo w grę wchodzi ciężkie miliardy. Są więc dwa wyjścia: wstrzymać inwestycję lub wziąć kredyt. Sytuacja jest patowa. Po pierwsze, w „Sieroszowice” zbyt dużo zainwestowano, aby można było postawić na tym krzyżyk, chociaż z punktu widzenia interesów KGHM byłoby to, jak sądzę, rozwiązanie najdogodniejsze. Nie wchodzi ono jednak raczej w rachubę, gdyż ze względu na zasady sztuki górniczej budowę kopalni trzeba kontynuować jeśli się ją już zaczęło. Zatrzymanie budowy przynosi bowiem per saldo dużo większe straty. Po drugie, „Sieroszowice” (biorąc pod uwagę realia) nigdy nie będą inwestycją rentującą się. Inaczej mówiąc KGHM zaciągając pożyczkę na budowę tej kopalni, wiedziałby, że nie będzie w stanie jej spłacić. Nie wiem czy kombinatowi uda się uzyskać skredytowaną rozbudowę „Sieroszowice”. Moim zdaniem rzecz jest zupełnie beznadziejna. Który dyrektor banku pożyczki pieniądze nie mając cienia wątpliwości, że ich nigdy w całości nie odzyska?

JAK WYJŚĆ Z MATNI?

Trudno tu o gotowe recepty. Ale wydaje się, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest sięgnięcie do instrumentarium zwanego interwencjonizmem państwowym. Potrzebna jest modyfikacja niektórych rozwiązań systemowych reformy, tak, aby odpowiadały specyfice przemysłu wydobywczego i elastyczna polityka fiskalna.

W roku 1985 ponad 190 tys. ton miedzi wyeksportowano do „drugiego obszaru”, co w cenach bieżących przyniosło około 39 mld złotych. Mamy ogromne zagraniczne zadłużenie i powinno nam zależeć na rozwijaniu eksportu — a nolska miedź jest dobrym towarem.

Gorsze reformy — przyczyną w niektórych swych rozwiązaniach dla przemysłu miedziowego — działa hamująco. Plan na rok bieżący zakłada już pełną stabilizację wydobycia i produkcji koncentratu, z jednoczesną drastyczną redukcją eksportu koncentratu miedzi do szacunkowej ilości około 20 tys. ton. Wpływ dewizowy z tytułu sprzedaży produktów przemysłu miedziowego zostanie zmniejszony.

Jakie będą skutki działania innych narzędzi reformy niemiaraodajnych w zrelaksowaniu z realiami przemysłu wydobywczego (np. miernika produkcji netto) trudno precyzyjnie przewidzieć. Nie będą to w każdym razie skutki zbawienne. I jeśli mamy mówić o rozwoju przemysłu miedziowego, to musimy sobie powiedzieć jasno, że bez udziału rozwiązań i decyzji na szczeblu centralnym będzie to tylko mrzonka. Jestem bardzo daleki od domagania się dla przemysłu miedziowego specjalnych przywilejów. Nie o to chodzi. Chodzi o to, aby przemysł ten zrównać pod względem prawideł rozliczeniowo-finansowych z górnictwem węgla kamiennego. Jeśli już nie całkowicie to przynajmniej w polityce kredytowo-fiskalnej. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby w jednym kraju istniał podział na „lepszy” i „gorszy” przemysł wydobywczy. Chyba że jako państwu jest nam zupełnie obojętne, że za jakiś czas górnictwo miedzi, siarki, cynku, ołowiu pójdzie z torbami...



pozostawiona samej sobie, w gorszej reformy, nie będzie w stanie rozwiązać nękających ją problemów. W każdym razie nie rozwiąże problemów o fundamentalnym znaczeniu dla teraźniejszości i przyszłości.

Przypomnijmy fakty. Nie ma realnych możliwości podnoszenia wydobycia i produkcji, ubożęją złoża, rosną i będą nadal rosły (z wielu przyczyn) ceny zaopatrzeniowe, a więc i koszty produkcji, cena miedzi podwyższona od 1 stycznia br. do 202 tys. złotych za tonę nie przyniesie zasadniczej rekompensaty — a więc najogólniej mówiąc kondycja finansowa miedziowego koncernu nie będzie najlepsza, chociaż na ten rok planuje się zysk w granicach 18 mld. Trzeba dodać do tej wyliczanki kilka innych faktów: że KGHM wyłącznie ze środków własnych pokrywa deficyt kopalni „Konrad” (1,8 mld) i „Sieroszowice” (ponad 3 mld), że w tym roku firma jak wszystkie inne znacznie party-

dobycze osiągnęły już szczyt swych produkcyjnych możliwości. Poza drobiazgami w granicach kilku tysięcy ton rudy rocznie nie więcej się z nich nie wyściśnie. A trzeba dodać że faktyczny poziom wydobycia każdego z nich odbiega korzystnie od planowanej zdolności wydobyczej.

Dobrze, skoro zatem realia są takie jakie są, to

DLACZEGO NIE STAWIA SIĘ NA ROZWOJ?

Cheąc marzyć o rozwoju trzeba jednak mieć pieniądze, bardzo dużo pieniędzy, bo wszelkie inwestycje w przemysł wydobywczy są niezwykle kapitałochłonne. Mówiąc o rozwoju przemysłu miedziowego ma się na myśli kopalnię „Sieroszowice”, bo tylko z nią można łączyć poważne nadzieje — przynajmniej w teoretycznych rozważaniach. Wkrótce minie bodaj 10 lat od momen-

z innych łamów

Kiepski interes

Z informacji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych o sytuacji społeczno-politycznej wynika, że od czasu wyborów do Sejmu liczba nielegalnych wydawnictw upowszechnianych na terenie naszego regionu znacznie się zmniejsza.

szyla (warto przy okazji wspomnieć, że służby WUSW przechwytują ok. 80 proc. ogółu tych wydawnictw). Przeglądając skromny zestaw „nowości” z ostatniego tygodnia, stwierdzam ze smutkiem, że... żadnych nowości. Stare kawałki o „białych kartach” naszej historii, kolejnych rocznicach, prezydencie Reaganie, który kocha Polaków itd. To już nudne. Spośród ciekawostek uwagę zwracają barwne, soczyste opisy, jak to „nasz człowiek” dołożył I sekretarzowi KW na spotkaniu przedwyborczym, że lokalny sekretarz komuny rozdawał talony na traktory w lokalu wyborczym, a ubecy założyli minikamery za kotarami itd.

Wydaje się, że panowie z opozycji nie mogą przyjąć do siebie po wyborach, gdy okazało się, że frekwencja była wyższa niż w ubiegłorocznych wyborach do rad narodowych. Pokrzykiwania i pohukiwania w prawdziwych

Polakach, którzy nie głoszą — nie sprawdziły się. Teraz zabrakło jasnej koncepcji, co dalej z tym „długim marzeniem”.

Zastanawiając się nad tym zjawiskiem, dochodzę do wniosku, że kryją się za tym pieniądze, a raczej ich brak. Logicznie rozumując: ten cały interes musi kosztować piekielnie drogo. Osobiście nie wierzę, że ci, którzy piszą teksty, drukują i kolportują — robią to bezinteresownie. Tym bardziej że nasz kodeks karny przewiduje za taką robotę karę więzienia do lat 10 (art. 270 — 73).

Konkretnie — taki papier. Trzeba go zorganizować, czyli — nazywając rzecz po imieniu — ukraść, a jeżeli się nie uda, to kupić od złodzieja. Następnie druk, na zakładowej fotokopiarce albo też na przerobionym z wyścigaczki powielaczu w domowej piwnicy. To wszy-

sko musi kosztować, szacuję, że jeden egz. „bibuły” kosztuje kilkaset zł.

Rodzi się naturalnie pytanie: skąd są pieniądze? Nie wierzę, że ktoś dokłada z własnej pensji czy renty babci. A więc — skąd? Zapasy i oszczędności sprzed kilku lat chyba się wyczerpały, tym bardziej że inflacja ich nie ominęła. Faktem jest, że przed wyborami do Sejmu płynęły do kraju spore sumy „zielonych”. Okazało się, że nie przyniosły one spodziewanego efektu. Kto jak kto, ale ci wstrętni kapitaliści potrafili liczyć i kombinować. Więc skoro nie ma sukcesu — nie ma pieniędzy Widać doszli do wniosku, że to kiepski interes. Ja, szczerze mówiąc, raczej im się nie dziwię.

Przedruk z Biuletynu Informacyjnego KW PZPR w Legnicy — nr 90/85.

(ST. R.)

Hasło: Szpital

(9)

▲ Produkowana u nas miedź przysparza krajowi cennych dewiz, ale jednocześnie wpływa na degradację środowiska naturalnego. W Legnickim chorujemy częściej niż statystyczny Polak, co potwierdził raport „Dolmedu”. Czy wobec tego budowa tak potrzebnego nam szpitala nie powinna być zamówieniem rządowym?

— Z wynikami badań „Dolmedu” zapoznaliśmy Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Nasze potrzeby spotkały się ze zrozumieniem. Przyznano dalsze środki na budowę szpitala, w roku bieżącym wyniosła one 550 mln złotych. Przyobiecano nam też i jest to poparte odpowiednimi dokumentami, za-

Z ostatniej chwili

Na budowie nie odczuwa się braku materiałów. „Budopol” zakończył roboty budowlano-montażowe I etapu budowy szpitala. Jeszcze w grudniu ukończono stan surowy szpitalnej pralni. Rozpoczęła się tam prace wykończeniowe, a w kwietniu specjaliści z NRD powinni przystąpić do montażu pralni.

kup importowanego sprzętu i urządzeń medycznych na wyposażenie szpitala

▲ Czy wiadomo już, jakie to będą urządzenia?

— Jeszcze nie.

▲ Na obecnym etapie budowy najważniejszą sprawą jest zapewnienie pełnego zaopatrzenia materiałowego. W ostatnich latach z materiałami budowlanymi dla szpitala były duże kłopoty.

— Jest prawda, że były czasowe braki materiałów budowlanych. Począwszy od tego roku wydzieliliśmy budowę Szpitala Wojewódzkiego do specjalnego zaopatrzenia materiałowego.

▲ Czy te braki nie wynikały po trochu z niegospodarności i nieracjonalnego wykorzystania materiałów budowlanych?

— Na przykład?

▲ Nie stosujemy na szerszą skalę oszczędniejszego systemu budownictwa, jakim jest monolit, zamiast domków jednorodzinnych budujemy betonowe bunkry, a na moim osiedlu, na Piekarach, nawet chodniki wylewa się grubą warstwą betonu...

— Dokonuje się kontroli wykorzystania materiałów, i tam, gdzie stwierdza się niegospodarność, stosujemy sankcje. Z drugiej strony przedsiębiorstwa budowlane są zainteresowane oszczędnością materiałów, bo ma to wpływ na wielkość osiąganych zysków. Co do monolitu, to faktycznie, ten rodzaj budownictwa stosuje na naszym terenie tylko „Budopol”. Przy budowie szpitala prace montażowo-budowlane będzie coraz mniej — zastąpią je prace wykończeniowe. Będziemy potrzebować ogromnych ilości wapna, cementu, glazury, farb i tak dalej. Na przykład: Trzeba położyć 47 tysięcy metrów kwadratowych tynków, 15 tysięcy metrów kwadratowych glazury, lastryka, terakoty i płytek PCV — 33 tysiące

▲ I mimo to trudności z lat ubiegłych się nie powtórzą?

— Niektóre materiały otrzymamy z Ministerstwa Budownictwa poza centralnym rozdzielnictwem. Tu chciałbym zaznaczyć, że opóźnienia w budowie szpitala tylko częściowo wynikały z nierytmicznego zaopatrzenia materiałowego. W 1977 roku rozpoczęto budowę tylko formalnie, bez przygotowanej dokumentacji. W ostatnich dwóch-trzech latach, kiedy budowa ruszyła w szybszym tempie, „wyciągaliśmy” kolejne części dokumentacji od projektanta. Obecnie w dokumentacji nie dokonuje się już korekt, a prace projektowe są na ukończeniu. To też jest bardzo istotne



Fot. Franciszek Grzywacz

Będzie lepiej?

Z TADEUSZEM PODWIŃSKIM — wicewojewodą legnickim i przewodniczącym Rady Budowy Szpitala Wojewódzkiego rozmawia Agnieszka Szydłowska

▲ Pozostają wykonawcy.

— Przedsiębiorstwa wykonawcze mają oprócz budowy szpitala inne zadania, głównie budownictwo mieszkaniowe. Nie znaczy to, że mogą nie dotrzymać zobowiązań przy budowie szpitala. Rozliczamy ich z tego i staramy się, aby istniejące zaległości zostały nadrobione. W ubiegłym roku było nieco perturbacji, ale większość przedsiębiorstw, w tym także generalny wykonawca — „Budopol”, wywiązała się z zadań planowych.

▲ O ile wiem, do istniejących doszło następne opóźnienie: dotychczas nie przeprowadzono próbnego rozruchu szpitalnej kotłowni.

— Ale przeprowadzi się wkrótce, a w tym jeszcze roku uruchomiona zostanie pralnia i wykonawca przekaże służbie zdrowia zespół przychodni specjalistycznych. W szerokim zakresie będzie się prowadzić prace wykończeniowe Zespołu Bloków Głównych, tj I etapu budowy. Pojawił się problem wykonawców. We Wrocławiu do prac wykończeniowych przy takim jak nasz szpital skierowano dodatkowo aż 14 przedsiębiorstw! My nie możemy sobie na to pozwolić, ale udało nam się pozyskać wielu rzemieślników. Dzięki temu wystarczająco wzmocnimy grupy wykonawcze „Budopoli” i powinniśmy utrzymać się w przewidzianych terminach. Warto zaznaczyć, że już teraz przygotowujemy się do wyposażenia szpitala i pozyskania kadr medycznych i obsługi szpitala

▲ O niektórych przedsięwzięciach w tym zakresie informowaliśmy już na-

Z ostatniej chwili

Na placu budowy pracuje też PRIBO i „Inżynieria — Legnica”. To ostatnie przedsiębiorstwo nie przekazało generalnemu wykonawcy żadnego z planowych zadań.

szych Czytelników. Mam na myśli utworzenie filii Zakładów Techniki Medycznej we Wrocławiu.

— Uruchomienie filii nastąpi lada dzień. W ubiegłym roku zatrudniliśmy na naszym terenie ponad pięćdziesięciu

Z ostatniej chwili

Zgodnie z planem, w grudniu ubiegłego roku miał nastąpić próbnny rozruch dwu kotłów szpitalnej kotłowni. Niestety, dotychczas nie zakończono montażu wyposażenia z powodu trudności ze skompletowaniem wyposażenia. W chwili obecnej brakuje nielicznych fragmentów automatyki kontrolnej.

lekarzy i 21 stomatologów. Ministerstwo przyznało nam dodatkowe środki umożliwiające zatrudnienie większej ilości lekarzy. Sprawy kadrowe są bardzo złożone, wiąże się z nimi konieczność zapewnienia mieszkań pozyskanym pracownikom służby zdrowia. Postanowiliśmy część kadry kształcić na miejscu. Między innymi w oparciu o porozumienie z rektorem Akademii Medycznej we Wrocławiu od przyszłego roku akademickiego szpital chirurgiczny w Legnicy i szpital w Lubinie rozpoczną praktyczne kształcenie studentów dwu ostatnich lat. Studentom zapewniamy hotel i będziemy czynić starania, aby po ukończeniu studiów pozostali w naszym województwie. Dwa lata temu w Liceum Medycznym w Głogowie, a rok temu w Legnicy uruchomiliśmy klasy kształcące analityków i rozpoczniemy kształcenie specjalistów obsługi urządzeń rentgenowskich. Rozpocznie się też budowa hotelu dla pielęgniarek i budynku rotacyjnego dla lekarzy

▲ Pozostaje mi tylko życzyć panu, sobie i nam wszystkim, aby te zamierzenia zostały terminowo zrealizowane. Dziękujemy za rozmowę.

Kierowca nasz pan

O tym, że kierowca autobusu nieprawo zarzucając drzwi przed nosem oczekującym pasażerom, z powodu braku miejsc siedzących, to wszyscy wiemy i nieraz doświadczaliśmy na sobie. Ale czy to, co zdarzyło się 11.12.85 r. na dworcu PKS w Legnicy było w porządku?

Przyjechałam z pracy autobusem linii nr 19 o godz. 15.18 i udałam się w kierunku stanowiska 9, gdzie stał podstawiony autobus relacji Legnica — Złotoryja przez Lubiatów. Mieszkam w Lubiatowie, więc ucieszyłam się, że będę wcześniej w domu. Muszę dodać, że bardzo rzadko udaje mi się zdążyć na ten kurs, gdyż pracuję z dala od centrum miasta. Na stopniach autobusu stał kierowca, który kasował bilety. W pewnym momencie próbuje zamknąć drzwi, mimo iż nie zabrał kilku pasażerów, w tym kobiety z dzieckiem. Miejsca stojące jeszcze były. Ja wówczas powiedziałam, że posiadam bilet miesięczny, ale tu spotkała mnie dosadna odpowiedź. Otóż szanowny pan kierowca poinformował mnie — cytuję dosłownie: „wsadź sobie teraz ten bilet w dupę, ja czekałem do tej pory”. Mnie to ostatecznie nie zraziło, próbowałam jeszcze wytłumaczyć, że dopiero przed chwilą przyjechałam z pracy i nie mogłam być wcześniej. Na to kierowca: „mnie to głównie obchodzi, idź i pracuj jeszcze”. Z hukiem zatrzasnęły się drzwi pojazdu. Zostałam publicznie ośmieszona. Czując się tym faktem urażona udałam się do dyżurnego ruchu z prośbą o podanie nazwiska tego „kulturalnego” pana kierowcy. Podano mi tylko numer wozu: LGA-467H.

Jeżeli nawet ów pan nie miał obowiązku mnie zabrać, to nie znaczy, że miał prawo mi ubliżyć...

ELŻBIETA POSMYK
Lubiatów
woj. legnickie

Głuchy telefon

Pisanie listów w ostatnich dniach roku jest bardzo trudne, ale sytuacja i stanowisko Urzędu Telekomunikacji w Lubinie zmusza mnie do tego. Otóż 16 czerwca ub. roku zgłosiłem w Urzędzie Pocztowym w Chocianowie awarię telefonu. Po upływie dwóch miesięcy ponowiłem prośbę o naprawę. Również bez skutku. We wrześniu zgłosiłem awarię telefonu w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacji w Lubinie u dyr. Sobczaka. Podczas rozmowy telefonicznej dyrektor przyrzekł naprawę w ciągu 10—14 dni.

Minał wrzesień, październik. Później kilkakrotnie rozmawiałem z dyrektorami Budmankiewiczem i Sobczakiem, a telefon dalej nie działa. Nie pomógł św. Mikołaj ani Gwiazdor — telefon milczy. Co miesiąc regularnie przychodzą rachunki za telefon, które oczywiście opłacam.

MAREK KOWALIK
Chocianów

Jujka

DRODZY TELEWIZOROWIE! TONIE BLEF, TO NIE TRIK! TO MIEŚNIE NAM PRZYPADŁO BYĆ ŚWIADKAMI BEZPOŚREDNIEGO TRANS-MISJI Z KONCA ŚWIATA



ZOBACZ CO JEST W DRUGIM PROGRAMIE

Za i przeciw



Interesująca w przedstawieniu jest „japońskość” Lechitów — podkreślona strojem i ruchem.

Fot. Janusz Kasprzak

Parada krytyków

Piotr Cegłowski

Recenzja z „Lilli Wenedy”, wystawionej przez legnicki Teatr Dramatyczny, powinna znaleźć się w rubryce „Za i przeciw”. Jest to bowiem inscenizacja bardzo kontrowersyjna. Jeżeli sztukę zobaczą dziennikarze z licznych pism (na premierze prasowej było ich tylko trzech — dwoje z „Konkrety” i pewien specjalista od gospodarki i ochrony środowiska) powinno pojawić się wiele, zupełnie różnych recenzji. Nawet, gromadnie przybyli na „prasówkę”, młodzi widzowie byli zdezorientowani, choć zwykle reagują doskonale — wyłapując wszystkie dysonanse. Tym razem część z nich siedziała ziewając, inni oglądali przedstawienie z wielkim zainteresowaniem, a jeszcze inni plakali ze śmiechu w zupełnie nieodpowiednich(?) momentach.

Reżyser — Józef Jasielski — wybrał taką konwencję, że sztukę można interpretować zupełnie dowolnie. Do końca nie wiadomo co jest serio a co jest parodią. Równie „uniwersalny” spektakl to duża rzadkość. Spróbujmy zatem wyobrazić sobie co mogłoby napisać o nim różni krytycy:

Krytyk „na tak”: Teatr legnicki można zaliczyć dziś do najciekawszych w kraju. Konsekwentnie realizowana polityka reperturowa przynosi znakomite efekty. Po rewelacyjnych „Dziadach”, z pamiętną rolą Mariana Czerskiego, zaproponował kolejną „romantyczną” inscenizację. Arcydzieło Słowackiego zyskało wiele na zmianach dokonanych w tekście, co pomogło wyeksponować najciekawsze wątki. Dużą rolę odgrywa muzyka Romualda Andrzejewskiego, a także oszczędna, lecz sugestywna scenografia Ryszarda Grajewskiego — zwłaszcza świetne kostiumy. Reżyserowi udało się przejrzeć ukazać konflikt Lilli i Rozy, podkreślając nawet strojem tej drugiej — wewnętrzną, nieświadomą przez nią związek z Lechitami. To bardzo ciekawa, niestereotypowa interpretacja sztuki. Na wyróżnienie zasługuje Krystyna Hebda, która potrafiła, w celu lepszej charakterystyki postaci, zmienić głos — nadając mu nieczyste, nieprzyjemne brzmienie. Interesująca jest także „japońskość” Lechitów — podkreślona strojem i ruchem. Kojarzy się ona z obłędem kulturowym. Aktorzy grają stacjonnie, posługując się przede wszystkim głosem. „Nieruchomość” spektaklu opiewa jego zaletę. Na jej tle nowych przeżyć nabiera monolog Rozy (Mirosława Olbińska) — dubbingowany jej głosem-echem z taśmy.

Krytyk „na nie”: Kolejne nudne, czasem nawet rażące nieudolne przedstawienie z osławionego, legnickiego „ro-

mantycznego” cyklu. Wątpliwe, czy poza szkołami, które kupią bilety (niezbyt chętnie bo „Lilla Weneda” to tylko lektura dodatkowa) przyjdą jacyś widzowie. Spektakl podobny jest do opery — bez arii. Już pierwsza scena, z harfistami ubranymi w powłóczyste „piastowskie” szaty, robi wrażenie pastiszu. Czasem, nawet w najbardziej dramatycznych chwilach, widzowie nie mogą powstrzymać się od śmiechu, na przykład gdy pojawi się święty Gwalbert (Zbigniew Drozd) z fryzurą w stylu punk — jakiej mogłoby mu pozostać ekscentryczny gwiazdor rocka Billy Idol. Budzą śmiech wcale niewesołe sceny, gdy trup pada gęsto — lecz nieboszczyce, przy lekko przyćmionym świetle, zmykają w podskokach. Kulminację (niezamierzoną) stanowi trup w szafie — niewiele różniący się od tych ze znanej czeskiej komedii. Akcja sztuki posuwa się ociężale, aktorzy zachowują się jakby nagle zachorowali na reumatyzm. Tylko Mariusz Olbiński, jako Słaz, umie bronić swej roli.

Krytyk „kontestator”: Dobrze się dzieje, gdy teatr nie podąża łatwą drogą epatowania nagością oraz wyzywającymi obyczajowo tekstami, lecz angażuje się w najważniejsze sprawy. Nawet słowa wybrane do programu świadczą o tym, jak głęboko krytyczny i aktualny jest dramat Słowackiego. Kult tego autora uprawiany przez „Teatr Rapsodyczny” Mieczysława Kotlarczyka, gdzie grał młody Karol Wojtyła, znalazł odzwierciedlenie w legnickiej inscenizacji. Układ i wybór tekstów jest trafny, sztuka zyskuje na jasności. Podkreśla to natchniona muzyka w trzecim akcie...

Krytyk „drobiazgowy”: Po obszernym streszczeniu tekstu: Słowacki nie widział, niestety, żadnej inscenizacji swego dramatu. Co prawda na dwa lata

przed śmiercią poety. Gabor Egressy wystawił w Budapeszcie (w 1847 roku) „Mazepę”, w przekładzie z niemieckiego, ale autor nie został o tym nawet poinformowany. Tak więc brakuje danych na temat — jaką interpretację „Lilli Wenedy” dopuściłby sam Słowacki. Przed wojną starano się grać dramat zgodnie z didaskalią. Lata sześćdziesiąte przyniosły zupełny przewrót. Od „Balladyny” Hanuszkiewicza udziwnianie dramatów Słowackiego stało się obowiązującą regułą. Do tego nurtu należy też spektakl legnicki. A szkoda — ponieważ trudna sztuka wymagałaby, nie „awangardowej” konwencji, lecz raczej wyeksponowania, czytelnego dla współczesnego widza, wątków fabularnych. Przed takim przedstawieniem, jakiego zaproponował Teatr Dramatyczny, trzeba by przynajmniej kilkakrotnie przeczytać utwór oraz opracowania żeby zrozumieć intencje reżysera. Dla widzów nieprzygotowanych, zwłaszcza dla młodzieży jest to spektakl zbyt trudny — choć właśnie do nich jest najprawdopodobniej adresowany. Elementem zupełnie obcym są niby-japońskie stroje Lechitów, białe ornaty Wenedów oraz zupełnie dziwaczne kostiumy św. Gwalberta i Rozy Wenedy. Od początku do końca spektaklu pozostaje niejasne, dlaczego bohaterom tak bardzo zależy na harfie, skąd łańcuch splatający Lelum i Polelum, gdzie toczy się akcja, jakim cudem uwięzieni nagle stają się wolni itp.

Krytyk już wystarczy. Można by pokazać jeszcze wiele możliwych interpretacji sztuki. Tym razem „Konkrety” wstrzymując się od wyrażenia własnej opinii, „Lilla Weneda” ma jednak pewien walor, o którym nie wolno zapomnieć — w przedstawieniu wyczuwa się prawdziwą magię teatru, który może denerwować, nudzić, rozśmieszać, lecz nie można go zignorować. Dlatego warto wybrać się na tę sztukę.

Teatr Dramatyczny w Legnicy. Juliusz Słowacki „Lilla Weneda”. Adaptacja i reżyseria: Józef Jasielski. Scenografia: Ryszard Grajewski. Muzyka: Romuald Andrzejewski. 51 premiera teatru.

● Dziennicom Kultury — Zawszeza wyższego szczebla — polecamy lekturę dzieł Platona. Może to przynieść nieocenione korzyści praktyczne. Warto zgłębić np. rozważania na temat ludzi, którzy siedzą w jaskini i obserwując cienie na ścianie, wnioskuje o tym co dzieje się na zewnątrz. Jakże często dyrektorzy domów kultury oceniani są właśnie na podstawie „cieni”, czyli ksiąg pamiątkowych, dzienników zajęć itp. Niedawno pewien szef klubu młodzieżowego odmówił organizowania dyskotek, bo... mogą się zniszczyć podłogi. Nagany nie musiał się obawiać — ponieważ dysponował pięknymi sprawozdaniami i dużym zapasem mydła do oczu. Inny dyrektor placówki kulturalnej, pytany przez dziennikarza dlaczego nie się u niego nie dzieje, zamiast odpowiedzieć — władczy gestem przywołał barczystego osiłka, który po chwili przydziwiał dwie olbrzymie księgi. Wewnątrz albumów (o wymiarach 1 na 1,5 metra) pełno było przeróżnych „arcydzieł” graficznych, mających świadczyć o aktywnej działalności.

● Gdyby ogłoszony został konkurs na cudotwórcę — głosowalibyśmy na dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Udało mu się bowiem coś nierealnego, przy czym akupunktura, bioprawa i lewitowanie u powietrza to sztuczki magików w krótkich gatunkach. Dyrektor pokonał „barierę administracyjną”, uniemożliwiającą placówkom kulturalnym zakup sprzętu elektrycznego nowej generacji, co przecież warunkuje dziś aktywność klubów. WDK kupił już dwa mikrokomputery („Commodore” i „Spectrum”), drukarkę, a w najbliższym czasie nabydzie jeszcze dwa magnetowidy kasetowe w systemie VHS. Pieniądze na ten cel uzyskał organizując imprezy, świadcząc usługi poligraficzne oraz gastronomiczne (w kawiarence). Co na to kierownicy klubów, gdzie nadal główną atrakcją stanowią szachy?

● Czy Polacy są głusi na muzykę symfoniczną — zastanawiał się ostatnio na łamach „Polityki” Jerzy Waldorff. Gdyby został wynaleziony aparat do mierzenia stopnia tego typu głuchoty w skupiskach miejskich — Legnica zajęłaby jedno z pierwszych miejsc. Na rzadkich (i zwykle nudykach) koncertach, jeszcze rzadszą rzadkość stanowi publiczność. 40–50 osób na recitalu organowym to już sukces (!). Jeden z najbardziej widocznych symptomów ogłuszenia stanowią sklepy z płytami. Na przykład w KMPiK zapytany już wybiłknie (przeceńnione ze 170 na 80 zł) longplaye, ze słynnymi japońskimi nagraniami Światosława Richter. Dla melomana jest to równie szokujący widok, jak dla bibliofila „Baśnie z tyśiącia i jednej nocy” wystawione np. za pół starej ceny... W tym miejscu warto raz jeszcze powołać się na Jerzego Waldorffa, który zwrócił uwagę, że nawet najciekawsze propozycje będą trafiały w próżnię, jeśli nie poprawi się edukacja muzyczna. Naszym zdaniem przydałoby się coś więcej — nawet „pranie mózgow”. Niedawno jeden z animatorów kultury w Legnicy powiedział bowiem, że „Upowszechnianie muzyki poważnej nie ma sensu, bo ludzie wolą oglądać telewizję”. Rozumując w podobny sposób, można by dojść do wniosku, że nie warto namawiać do oglądania wartościowych programów (choćby poniedziałkowych spektakli Teatru TV), bo każdy woli pogawędzić przy pół czarnej.

● „Nie cierpię filmów Spielberga, a najbardziej tych o Indiana Jonesie” — tak zaczyna się list, który niedawno wysłał do nas pewien kinoman z Legnicy. Trudno mu się dziwić, ponieważ w jednym z dwóch kin w mieście — „Ognisku” — przez miesiąc wyświetlany był właśnie tylko „Indiana Jones”. Nasz czytelnik pyta też, ile osób odzwyczai się od chodzenia do kina, gdy zacznie się planowany na ten rok remont drugiego kina — „Piast”. Pewnie bardzo wielu — ale co to obchodzi dyrektora Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Zielonej Górze. Legnica jest przecież daleko. Poza tym, choć zostanie tylko jedno kino, ale za to „zespolowe”, bo kierowane przez „Zespół Kin w Legnicy”. Czy nie przypomina to przypadkiem dowcipów o białych myśkach, mnożących się przed oczami bywalca baru? A może, wzorem „Zespołu Kin w Legnicy” sołłsi i dachy miasta nazwę na „Zespół Jednospobowy” lub „orkiestra diuosobowa”?

(S-ka)

Krotoszyce ucierniają najmniej. Woda zabierze niewiele ponad 10 hektarów pszenno-buraczanej ziemi. Najbardziej straszy będzie soltyś tej gminnej wsi. Franciszek Swiderski. Woda podejdzie — jak twierdzą geodeci — pod same opłoki.

Swiderski: — Wszystkiego mam niewiele ponad osiem i pół hektara ziemi II, III i IV klasy. Kiedy przyjdzie woda, zostaną mi niecałe trzy hektary. Inni stracą mniej: Bartosiewicz i Kacprzak po niecałe dwa, a Lasek — pół.

Władysław Makarewicz jest naczelnikiem gminy Krotoszyce zaledwie od czterech miesięcy. Nie ma pewności, w jakiej gminie leży sławna już od siedmiu lat wieś Rzymówka. „To niecałe dwa kilometry od Krotoszy, ale gmina chyba Złotoryja”. Pomaga pani Czarnecka z gminnej geodezji: — „Nam zbiornik ziemi urwie niewiele. Ci, którym woda zabierze grunty, otrzymają je gdzieś indziej”.

System wodociągowy „Wielka woda” jak obecnie buduje się w województwie legnickim, należy do największych inwestycji hydrologicznych w kraju ostatniego dziesięciolecia. Rozwój przemysłu miedziowego, gwałtowna urbanizacja, postępy w rolnictwie, a także surowe ostatnie kilkanaście lat — oto główne czynniki, które wpłynęły decydująco na fakt, że system „Wielka woda” stał się zadaniem numer jeden dla wszystkich, którzy odpowiadają za teraźniejszość i przyszłość województwa. Na realizację tego systemu z niecierpliwością czekają także sami mieszkańcy regionu, którzy zdążyli przywyknąć już do tego, że w określonych porach dnia i nocy — wody w kranach po prostu nie ma.

Budowę „Wielkiej wody” rozłożono na dwa etapy. Pierwszy to — z grubsza rzecz biorąc — budowa zbiornika „Słup”, który nie tylko stanowi pewną rezerwę wody dla kilku miast, lecz kilkakrotnie uratował Legnicę od powodzi. Do etapu pierwszego należy również budowa zasadniczych obiektów Zakładu Udatniania Wody w Przyborku. Realizacja tych dwóch przedsięwzięć pozwoli na dostarczenie do Legnicy, Lubina, Ścinawy i Chocianowa stu tys. metrów sześciennych wody na dobę. Jak się przewiduje, prace budowlane pierwszego etapu zakończą się w 1986 roku. Od tego momentu rozpocznie się rozruch technologiczny, który ma trwać do dwóch lat.

Ale przecież system „WW” miał dać na dobę 200 tys. metrów sześciennych wody, co miało zaspokoić potrzeby nie tylko przemysłu ale przede wszystkim mieszkańców regionu. Rozpoczęcie drugiego etapu „Wielkiej wody” jest zaś praktycznie jednoznacznie z początkiem budowy zbiornika „Rzymówka” na Kaczawie. Kiedy to nastąpi? To pytanie zadają sobie wszyscy, lecz najbardziej dramatycznie brzmi ono w ustach tych, którzy dziś żyją na dnie przyszłego zbiornika.

Swiderski z Krotoszyce twierdzi, w przeciwieństwie do p. Czarneckiej z UG, że z zamiana gruntu będzie krucha. W Państwowym Funduszu Ziemi są jedynie małe kawałeczki, grunty są rozdrobnione. Na sesji GRN naczelnik mawiał, że budowa zbiornika zacznie się w 1987 roku. Czasu jest więc niewiele. Co zaś do gruntów, pozostaje tylko czekać aż ktoś zda swoje za rentę albo umrze. Są tacy w wiosce, samotni, po osiemdziesiątce. Rolnicy z Krotoszyce mówią, że co niektórzy to na zbiorniku chcą się wzbogacić. Ot, na przykład w pobliskim Krajewie, gdzie woda w żaden sposób nie ma prawa dojść, jeden ze starszych rolników żniwa rozpoczął w listopadzie (słowa jeszcze leży na polu). Czekać — mówią — na wykup ziemi pod zbiornik przez państwo liczył, że zwróci z nawiazką także za plon na piu. Chytry taki. Inżynier był — ciągnął dalej — i powiedział: siad, nie czekać na wodę. No to sieją. A średnie plony wysokie. U Swiderskiego sypnęło 55—60 q pszenicy z hektara. Ale co z tego. Najgorsza ta niepewność.

Rzymówka. Trzydzieści kilka numerów Wiedź pustawa; mężczyźni pojechali na spód bydląt do Złotoryi.

Jan Godyń gospodaruje na dziewięciu hektarach. Ziemia drugiej i trzeciej klasy.

— Zostaną mi cztery hektary za lasem — mówi. — Tam właśnie mają budować dwa domy dla przesiedleńców. Może dokupimy trochę ziemi z PGR Ernestynów i jakoś to będzie. No bo jak? Jest trochę sprzętu, siły jeszcze

dzięki Bogu też, więc jak? Do miasta na starość iść?

Jego żona Stanisława: — Od lat wierzę i wierzę. Materiałów budowlanych nie przydzielają tłumacząc, że ma być zalew. W gęszm roku kapnęło trochę na remonty, bo już wszystko, dachy i zabudowania zaczęły się walić. Zawracają tylko głowę. Nie wiem co nam dadzą w zamian, a jak nie to niech nas do cholery gdzieś wywieżą i konie.

Godyń dodaje: — Teraz to już cała wieś chce się stąd wynieść. Co z tego, że mamy po 50 q z hektara, kiedy zabraniają wybudować coś nowego: oborę, dom? Jak trzech synowie byli jeszcze o, tacy, to przyjeżdżali jacyś z Wrocławia i przekonywali, że jak synowie dorosną, to dostaną mieszkania. Chłopcy już dawno się poženili, a mieszkań jak nie ma, tak nie ma. Zbiornik „Słup” mieli budować dwa lata — budowali pięć czy sześć. Skąd mogą wiedzieć, ile to u nas potrwa? A siad trzeba. Bo z czego zapłacić podatek? Z trzech synów, jeden chce wrócić na rolę. Ale dokąd?

Godyńowie żyją na tej ziemi od 27 lat. Ojciec Jana przyjechał tu w 1917 roku. Spodobała mu się dolina otoczona lesistymi wzgórzami. Gdyby wiedział...

Pani Stanisława: — Żal przenosić się na stare lata. Takiego miejsca jak tu

straty, oderwano od świata. Nie ma tu telefonu, z Legnicą łączą się dwa kursy autobusowe na dobę, ze Złotoryją trzy. Po południu, ze Złotoryi do Rzymówki można się dostać albo pieszo, albo za 400 zł taksówką.

Jedni mówią Łaźniki Dolne, inni Łaźniki, lecz w obu przypadkach chodzi o przydomek złożony z pięciu gospodarstw leżących u stóp wzgórza, na którym rozciągają się Łaźniki właściwe.

Łaźniki Dolne mają być zalane. Władysław Litwa wraz z mężem gospodaruje na 13 ha. Jej sąsiad przez drogę, Edward Myszkowski, ma tych hektarów prawie 18. Po przyjeździe wody obojgu zostanie trochę ziemi „na górce”. Jej cztery hektary, jemu ze sześć. Co państwo z tymi skrawkami?

— Myszkowski: — Ja nie wiem co państwo z nami zrobi. Już od dawna wiemy, że mieli dawać własnościowe mieszkania w Legnicy. To już będzie ze 7—8 lat. Mowa była taka: jak ktoś chce to mieszkanie dostanie od państwa albo pieniądze. Ja chcę mieszkanie, najlepiej w Złotoryi albo w Jaworze. Mam już 56 lat. Nie starczy siły na rolę zaczynać od początku. Mogłbym pracować na państwowym posadzie jako kierowca, traktorzysta albo nawet stróż.

miasta. Nie chcemy tworzyć psychozy, że to JUŻ.

Paradoks: spisy rolne w 1984 i 1985 roku wykazały, że Rzymówka jako jedna z niewielu wsi gminy nie zanotowała spadku produkcji bydła. Zastój jest tylko w inwestycjach.

Co z ziemią? Już nie tą, której brakuje, a gdzie trzeba przesiedlić setki ludzi, lecz tą, która zostanie zalana? Zenon Kwakrzyk: — Grubość warstwy próchnicznej, czyli humusu, dochodzi na całym tym terenie do 50—60 cm. Ustawa o ochronie gruntów nakłada obowiązek zdjęcia tej żyznej warstwy i wywieżenia, rozplantowania na terenach mniej wydajnych rolniczo. Ale to są setki hektarów. Gdzie ten humus dać? Na pewno nie wszystko upchamy w gminie Złotoryja, bo u nas słabych gruntów niewiele.

W Urzędzie Gminy rozważa się możliwość przetransportowania cennego humusu do gmin: Gromadka i Warta Bolesławiecka. Do roku 1980 przewożenie ziemi na odległość do 5 km było jeszcze opłacalne. Ale teraz? Są ponoć szanse na pokrycie zwiększonych kosztów przewozu z funduszu ochrony i



A w Urzędzie Gminy nie wiedzą jak będzie przebiegała linia brzegowa... Fot. Irena Czywczyńska

gdzie indziej nie dostaniemy. Do miasta nie pojedziemy. Jak się ktoś urodził rolnikiem, to i umrzeć mu na swojej ziemi łatwiej.

Według planów zbiornik „Rzymówka” na stałe ma zająć 618 ha, w tym 433 gruntów ornych. Pojemność zbiornika wyniesie 57 mln metrów sześciennych.

PGR Złotoryja, Zakład Rolny Prusice, obiekt „Rzymówka”. Zabudowania gospodarcze wraz ze stanowiskami dla 1500 świń. Dziś trzoda obsadzonych jest 1450 stanowisk. Oprócz chlewni w obiekcie są dwa „palace” z mieszkaniami dla 11 pracowników i ich rodzin. Kiedy przyjdzie woda, gadzinę się wyrzynie, a ludzie odejdą. Dokąd?

Józef Jesionek jest tutaj kierownikiem. Przez okna jego mieszkania na trzecim piętrze „palacu” widać tonię w błocie podjazd. Dalej, po lewej stronie, mającą pozabawione dachów i okien ruinę. Rozebrano tu budynek mieszkalny bo brakowało materiałów na remont zabudowań gospodarczych. Dookoła „obiekta” rozciąga się 79 ha pegeerowskiej ziemi. Obrabiają ją ludzie z Prusic. Ziemia I, II i III klasy.

Jesionek: — Co z nami będzie? W Łaźnikach — kilometr przez pola — mają stawiać dwa bloki ośmiorodzinne. Ale jeszcze nawet fundamentów nie wykonali. W Ernestynowie kończą trzy bloki po 16 rodzin każdy. Więc może tam? Większość naszych ludzi chce, żeby zalew był. Liczą na mieszkania. W „palacach” nie ma centralnego, za to jest ciepła i grzyb.

Żona Bożena karmi butelką młodszą z dwojga dzieci: — Jakoś się ułoży. Ale chcemy zostać na wsi, nie innego poza robotą na roli nie potrafimy.

Rzymówkę już dawno spisano na

Władysław Litwa: — Nie ma wśród nas takich, co chcieliby zostać. Dzieci poszły do miasta, na swoje. Będziemy stać do końca póki nie zabiorą.

Myszkowski: — Nie pozwalają budować, siad wieloletnich traw. Miałem stawić piękną oborę — nie wolno. Sprzedalem materiały innemu. Teraz on buduje nie ja.

Sabina, żona Myszkowskiego: — Żal ziemi, ale jak brakuje wody w gospodarstwie to jeszcze gorzej. Wielu sąsiadów beczkami dowozi wodę ze strumyka. PGR w Prusicach też dowozi.

Kiedyś tej wody będzie tu do syta Kiedy?

Naczelnik gminy Złotoryja Zenon Kwakrzyk zagadnięty, co odpowiedziałby rolnikowi Rzymówki, gdyby ten zapytał go jak ma planować swoją przyszłość, mówi: — Przypnę, że byłbym w nie lada kłopot. Administracja gminy nie zna jeszcze oficjalnego terminu rozpoczęcia prac przy budowie zbiornika. Co prawda wojewoda na spotkaniu z posłami mówił o roku 1987, ale oficjalnej decyzji nie posiadamy. Jednak dziś rolnicy mogą spokojnie gospodarować. Gorzej z inwestycjami na terenie przewidzianego zalania. Na inwestycje zgody nie wydajemy.

Urząd Gminy Złotoryja nie wie nawet, jak będzie przebiegała linia brzegowa zbiornika. Naczelnik Kwakrzyk uważa, że z samej tylko gminy Złotoryja zalanych będzie około 1000 hektarów. Jak wiemy, lustro wody liczyć ich będzie 618. Różnica dość istotna.

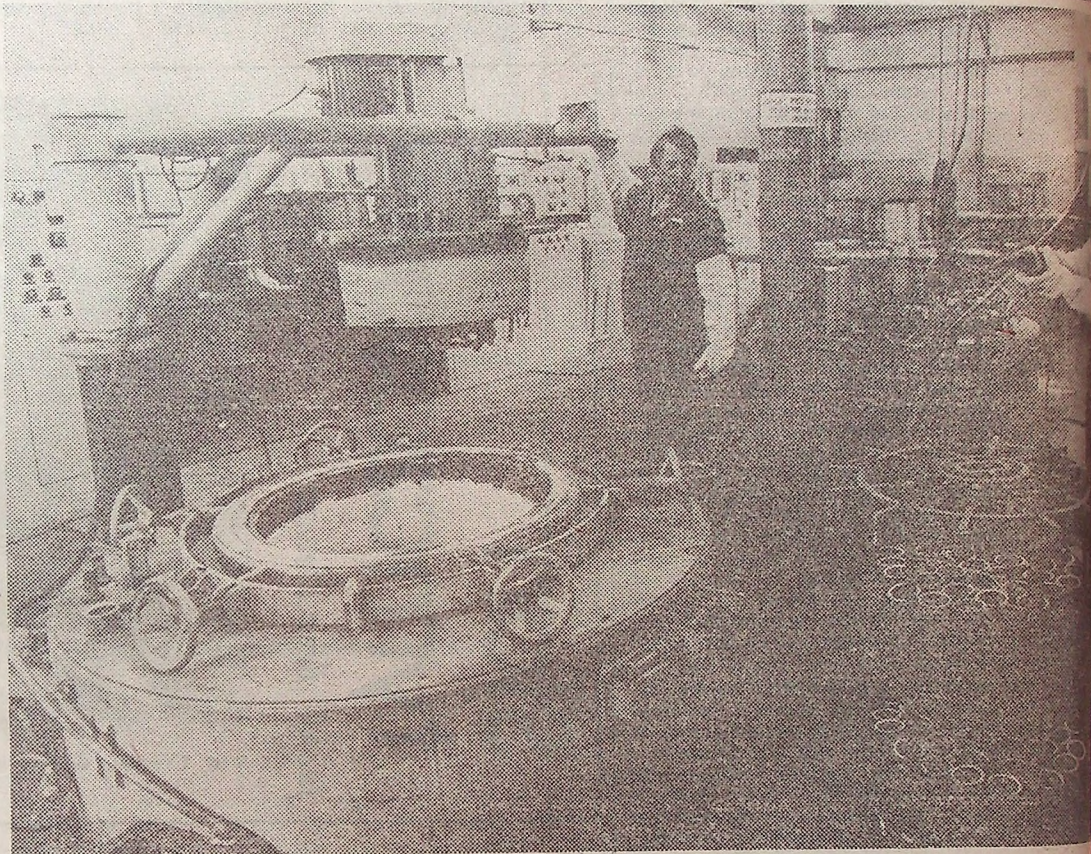
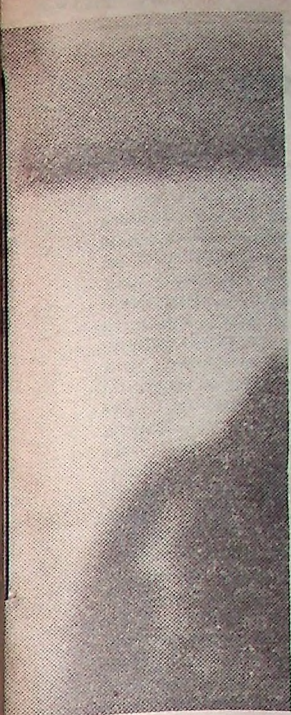
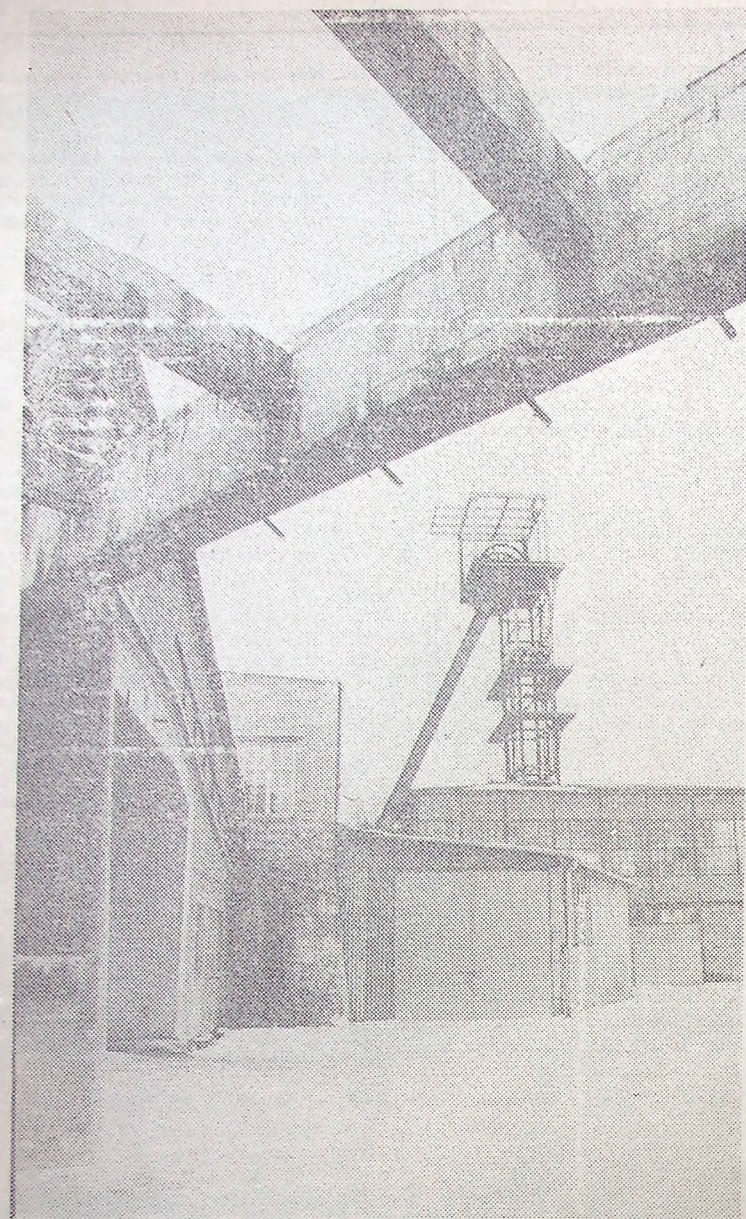
Zenon Kwakrzyk: — Co do ludzi z Rzymówki, to w planach przestrzennego zagospodarowania gminy przewidziano rezerwy terenów pod zabudowę mieszkalną w Rokitnicy. Gorzej będzie z ziemią orną. Trzeba jej będzie szukać. Jeszcze nie zbieramy informacji, kto chciałby zostać na wsi, a kto iść do

rekultywacji gruntów, ale... Tak z ręką na sercu wypada postawić pytanie: Czy w obliczu wielomiliardowej inwestycji ktokolwiek będzie zaprztał sobie głowę jakimś tam humusem? Czas pokaze.

Halina Matyja, zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania w Legnicy, mówi, że budowa zbiornika „Rzymówka” na Kaczawie znalazła się w wariantach Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego. Jest to zadanie finansowane centralnie przez ministra rolnictwa. Koszt inwestycji według cen z 1982 roku, wynosi 18 miliardów, 663 miliony, 900 tys. złotych. Termin? Wojewódzka Komisja Planowania w Legnicy w korespondencji z ministrem ochrony środowiska i zasobów naturalnych wysuwa postulat, by budowę „Rzymówki” rozpocząć nie później niż w 1987 roku, tak, by zachowując siedmioletni cykl budowy inwestycję zakończyć do roku 1995. I to są jedyne bliżej określone daty.

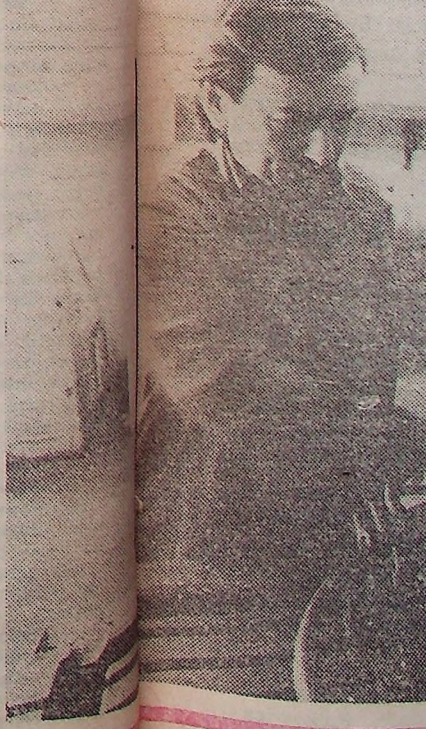
Taki jest stan na dzisiaj, na początku roku 1986. I na razie nie nie wskazuje by postulat naczelnika gminy Złotoryja miał szanse spełnienia. Brzmiał on: Potrzebna jest szybka i jednoznaczna decyzja. Wtedy dopiero podejmiemy działania, by pomóc rolnikom. Jednak decyzja o wywłaszczeniu musi nadejść z odpowiednim wyprzedzeniem. Nie chcemy tu powtórzenia się tego, co było z przesiedleniami w okolicach huty „Głogów” i wynikłego stąd zamieszania z udziałem kilku ministrów i telewizji.

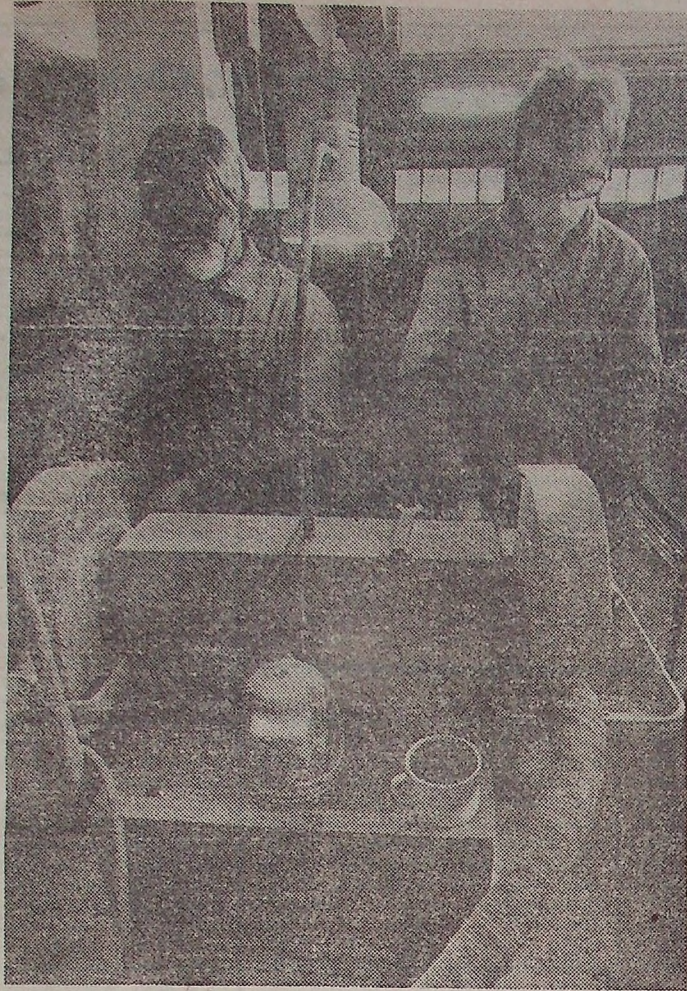
Zarodek dramatu nie tkwi w klasycznym schemacie. Dramat polega nie na tym, że ludzie kurczowo trzymają się ojcowizny chcąc na niej pozostać do końca swych dni, lecz na tym, że pragną jak najszybciej odejść, tylko nie wiedzą dokąd i kiedy.



METAMORFOZA

Zdjęcia: Andrzej Białobłocki





Martwy szyb. Betonowy korek strzegący wrót do podziemi. Cisza... tylko w halach obok jazgot pił, chrzęst narzędzi, warkot silników „Lena” — ileż wspomnień noszą w sercu jej powojenni odkrywcy, ileż potu i krwi wylali tutaj w czasie wojny pracujący za pajdę chleba jeńcy z zajętych przez hitlerowców ziem...

W 1974 roku Stanisław Pełczar w reportażu „Kochana Lena...” pokusił się o pełną historię tej pierwszej w Polsce kopalni miedzi. Jednym z istotnych wątków reporterskiej opowieści było szukanie odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięła nazwa, tak prosta i tak ciepła zarazem. „Zaraz po wyzwoleniu Złotoryi i Wilkowa grupa żołnierzy radzieckich zatrzymała się na terenie kopalni. Na portierni siedział radziecki żołnierz, pisał list... Strzelanina, brzęk szkła... żołnierz pada martwy. Zdażył napisać tylko dwa słowa: »Kochana Lena...«”. Autor znalazł kilka wersji, ale do żadnej nie był przekonany, bo brakowało na to dokumentów. Czy Lena to imię radzieckiej łączniczki kierującej ruchem w pobliżu kopalni i zastrzelonej przez Niemców? Czy Lena to imię żony pierwszego komendanta miasta, czy może pierwsze i ostatnie litery nazwy Leszczyna, gdzie przed wiekami wydobywano miedź? Zagadka wciąż nie rozwiązana.

Ze starych źródeł wynika, że w okolicach Złotoryi dobywano złoto już w XVIII—XVII wieku przed naszą erą. Potem nastął czas wydobywania miedzi. Prace poszukiwawcze prowadzono w rejonie Złotoryi od 1506 roku. W kilka lat później zaczęto eksploatację odkrytych złóż. Zapiski z XVII wieku mówią, iż w tym czasie czynne były w tych okolicach piec hutnicze do wytopu miedzi. W latach 1808 i 1809 między Nowym Kościołem i Kondratowem powstały trzy nowe szyby, upadowa: wiele wykopów, ale poniekąd eksploatacji i poszukiwań nowych złóż. Ożywienie zanotowali kronikarze dopiero w latach sześćdziesiątych minionego stulecia. Wtedy to uruchomiono kopalnię „Daniel” między Leszczyną i Prusicami i „Ciche Szczęście” koło Leszczyny. W pierwszej z nich prowadzono badania złóż, druga czynna była w latach 1861—1883. Ruda z „Cichego Szczęścia” przetwarzana była na kamień miedziowy i sprzedawana w tej postaci do hut.

Rozwój energetyki i radiotechniki, produkcja armatury elektrycznej i medycznej powodują, że już od początku bieżącego stulecia gorąco poszukiwano w Europie nowych złóż miedzi. Najbardziej aktywne badania w tym zakresie notują kroniki w latach trzydziestych. Wówczas to Niemcy poddali wnikliwej penetracji geologicznej obszar między Bolesławcem a Złotoryją. Natrafiono na miedziową żyłę w Wilkowie. W 1936 roku rozpoczęła się budowa kopalni. Powstały dwie upadowe, chodniki i szyb. Nowa kopalnia otrzymała nazwę „Hegewald”. Szyb i zakład przeróbki mechanicznej ruszyły w przededniu napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Tuż po rozpoczęciu wojny zaczęły nadchodzić do Wilkowa transporty jeńców wojennych z nowo zajmowanych ziem. W najwydajniejszym dla kopalni roku — 1943 pracowało tu 2000 ludzi.

Kiedy ruszyła radziecka ofensywa, i jedna po drugiej padły hitlerowskie twierdze, właściciel kopalni wydał polecenie jej zatopienia. I taką zastali ją żołnierze wyzwoliciele. Początkowo pilnowali zakładu żołnierze radzieccy. W październiku kopalnię przekazano władzom polskim. Nowi gospodarze niewiele myśląc postanowili uruchomić szyb. Tym bardziej że ocalili jeńcy zapewniali o zasobności podziemi w miedzionośną rudę. Często wypompowywać wodę, ale co mogły zdziałać małe strażackie motopompy? Prace przypominały czerpanie wody sitem. Dopiero w 1947 roku, kiedy zaczęły wodę ssąć podarowane przez Rosjan pompy, praca ruszyła pełną parą. Wysoko wy-

dajne agregaty uporały się z milionami ton wody w kilka miesięcy. W 1947 roku można już było zjechać w podziemia. Ale tam wszystko przegniłe i przerdzewiałe. Trzeba remontować.

Aż trzy lata, dzień w dzień, mierzono się przy naprawach zdezelowanych urządzeń i podtopionych chodników. Ale w lipcu 1950 roku wyjechała na powierzchnię pierwsza ruda z „Leny”. Do końca tegoż roku wydobyło jej aż 70 tys. ton. Z pierwszej rudy odlano między innymi tablicę pamiątkową, która wisiała na frontonie kopalni. Wisiała, bo pewnie ktoś mocno żyty z „Lena” postanowił zachować sobie ów napis na pamiątkę.

Najlepsze wyniki wydobywcze notowała kopalnia w latach sześćdziesiątych. Wówczas to dawała średnio rocznie — 700 tysięcy ton rudy. Niestety, kopalnia nie wytrzymała konkurencji z nowo odkrytym zagłębiem miedziowym. Przekazywana pocztą pantoflową pogłoska o zamknięciu kopalni w 1974 roku stała się faktem. „Lena” zamaria, choć nie tak całkiem. Kopalnię przekształcono w zakład urządzeń górniczych. Z wytwórni prostych narzędzi kopalnianych w krótkim czasie stała się „Lena” jednym z liczących się w kraju producentów maszyn i osprzętu górniczego. Ponad tysiącosobowa załoga, wśród której nie brak tych, co kilkanaście lat temu pracowali pod ziemią, wykonała ubiegłoroczne zadania planowe z nadwyżką. Wartość produkcji ’85 wyniosła 2 miliardy 180 milionów złotych. Jest to o 20 proc. więcej niż w poprzednim roku. A cały ten przyrost — w co trudno uwierzyć — osiągnięto wzrostem wydajności pracy. Ten rok zapowiada się jeszcze lepiej.

Trudno znaleźć w zagłębiu kopalni, w której nie posługiwano by się maszynami i narzędziami wytworzonymi w „Lenie”. I w Złotoryi produkuje się całą rodzinę samojedźnych wozów zawałowych, kotwiących, strzelniczych, transportowych, a także części zamiennych i elementów dla kooperantów (m.in. dla produkowanych w „Legmecie” hamulec Goodricha). Biura konstrukcyjne pochłonięte są przygotowaniem nowych wozów. Pracują inżynierowie i technicy z „Leny” nad konstrukcją nowego ciągnika dla niskich złóż w „Sieroszowicach”. Są duże szanse na wdrożenie tego wozu do seryjnej produkcji na miejscu, chyba że powtórzyłaby się paradoksalna sytuacja, jak ta z samojedźnym wozem kotwiącym SWK-3,0”. A było to tak. Wóz powstał na deskach konstrukcyjnych w „Lenie”, tutaj powstały dwa prototypowe egzemplarze, a potem ktoś w kombinacji zdecydował, że maszyna jest znakomita, ale lepiej będzie, jak jej produkcją zajmą się zakłady w Tarnowskich Górach. Do dziś mówi się o tym w „Lenie” nie tylko przy śniadaniu. Na szczęście rąk nie załamują. Przygotowuje się „Lena” do nowej produkcji. Tym razem antyimportowej. Przechodzą próby urządzenia i aparatura ratownicza wymyślona w Złotoryi. Jest już olbrzymie zainteresowanie krajowych i zagranicznych (dolarowych) odbiorców. Trzymamy kciuki. Tym razem kierownictwo firmy jest pewne, że nikt im nie wydrze pomysłu a produkcji nie ulokuje gdzieś, np. w Przemyśle. Pomysłodawcy i wykonawcy liczą także na sentyment do „Leny” byłych jej pracowników, wśród których jest również kilku dyrektorów kopalni, że o szefie KGHM nie wspomnę.



Dzieje
ziemi glogowskiej

(9)

Po śmierci księcia Henryka Pobożnego w bitwie z Tatarami w 1241 r. na dworze śląskim zapano-
wała żaloba. Pochowano bezgłowe
ciało księcia Henryka. Pozostały
dwie kobiety: Jadwiga, wdowa po
Henryku Brodatym i Anna, wdowa
po Henryku Pobożnym, z gromad-
ką dzieci. Jadwiga potrafiła rzą-
dzić, ale w tym czasie oderwała się
już zupełnie od spraw ziemskich,
oddana rozmyśleniom i pobożnym
praktykom. Anna żyła zawsze w
cieniu swojej siostry i nie miała
natury władczej, a przede wszyst-
kim nie miała doświadczenia. Była
jednak młodsza i objęła regencję.

A rządy rozległym księstwem były trudne, ponad siły i umiejętności słabej kobiety. Rozpadało się państwo Henryków. Najpierw odpadł Kraków, niedługo potem Wielkopolska. Konieczne po-
trzebna była silna męska ręka, aby po-
ciągnąć coraz potężniejsze partyku-
larne interesy lokalnych wielmożów
świeckich i duchownych, powstrzymać
rozpręczenie i wprowadzić ład, do któ-
rego przywykli poddani zmarłych ksią-
żąt. Rozejrzano się więc za synami Po-
bożnego.

Henryk Pobożny pozostawił pięciu sy-
nów: Bolesława, Mieszka, Henryka,
Konrada i Władysława. Najstarszy z
nich, Bolesław, zwany Rogatka, Srogim,
albo Dziwnym, urodził się pomiędzy
1220 a 1225 rokiem, a więc w chwili
śmierci ojca dochodził już do lat spraw-
nych. On też w roku 1242, po rocznej
regencji Anny, objął rządy w imieniu
własnym i młodszych braci. Był to bar-
dzo dziwny książę. Dzisiaj pewno zaję-
by się nim psychiatrzy. Niezrównoważo-
ny i gwałtowny, łatwowierny i lekko-
myślny, ulegający nastrojom chwili i
przypadkowym doradcom, uwielbiał mu-
zykę, zabawy, turnieje rycerskie i przed-
kładał te przyjemności nad trudy decy-
dowania i rządzenia krajem, czemu
zresztą, biorąc pod uwagę bardzo mło-
dy wiek, trudno się dziwić. Wkrótce
jednak lekkomyślny i marnotrawny
książę tak się naraził swojemu otocze-
niu, przywykłemu do zupełnie innego
postępowania jego ojca i dziada, że za-
często poważnie myśleć o dopuszczeniu
do rządów jego małoletniego brata —
Henryka. Zwołeni Henryka uwięzili
nawet na krótko Bolesława, czym tak
go przerażili, że uwolniony, sam zamy-
kał się w urządzonych dla niego w pod-
ległych grodach, kryjówek, obawiając
się zamachu na swoje życie. W końcu,
w 1248 r., doszło do podziału księstwa
na dwie odrębne dzielnice. Jedną obej-
mowała tzw. Śląsk średni z Wrocławiem,
a druga Śląsk dolny z Legnicą i
Głogowem oraz Ziemią Lubuską. Bo-
lesław wybrał Wrocław, a Henrykowi
pozostawił Legnicę i Głogów. Zaraz po-
tem jednak Bolesław rozmyślił się i za-
żądał od brata zamiany dzielnic. Osta-
tecznie Bolesław Rogatka objął księstwo
legnickie, a Henryk wrocławskie. Dwaj
młodzi bracia: Władysław i Konrad,
przeznaczeni do stanu duchownego, jak
pisze Długosz, „staraniem najlepszej i
najtroskliwszej babki, św. Jadwigi, od-
bywali studia w Paryżu”. O Mieszku
nie pewnego nie wiemy, przypuszczal-
nie umarł wcześniej. Zgodnie z umową
zawartą pomiędzy braćmi uposażeniem
Władysława miał się zająć Henryk, a
Konrada — Bolesław. Wkrótce potem
Konrad powrócił do kraju i chociaż
wystarano mu się już o biskupstwo pas-
awskie, porzucił karierę duchowną i
zaczął rządzić w księstwie legnicko-gło-
gowskim wspólnie z bratem Bolesławem
Rogatką.

Stan względniego spokoju trwał jed-
nak tylko kilka miesięcy. Bolesław Ro-
gatka wdał się w walkę ze swoim bra-

tem Henrykiem. Obaj bracia szukali po-
mocy u Niemców, a za to, pomimo że
pomoc ta była iluzoryczna, musieli za-
płacić Ziemią Lubuską i Szydłowem.
Oburzony tym Konrad zażądał wtedy
wydzielenia mu osobnej dzielnicy. Dało
to początek nowym walkom pomiędzy
braćmi. Henryk obiecał Konradowi po-
moc w uzyskaniu osłonego księstwa.
Kiedy jednak pomoc ta okazała się nie-
dostateczna, Konrad zwrócił się do księ-
cia Wielkopolski Przemysła I. Ten chę-
tnie pomógł. Możliwość pośredniczenia w
coraz bardziej skomplikowanych sporach
książąt śląskich, którzy jeszcze
niedawno władali Wielkopolską, była to
dla niego gratka nie lada. Odbudował
więc gród w Bytomiu Odrzańskim i osi-

adał mu się nawet wziąć do niewoli
Henryka III i uwięzić w głogowskim
grodzie. Dopiero po uznaniu przez Hen-
ryka faktu powstania księstwa glogow-
skiego i uiszczeniu znacznego okupu od-
zyskuje on wolność, za stawianiem
ctwem i poręczeniem biskupa wrocław-
skiego Tomasza I. Jednakże formalną
ugodę z braćmi zawarł Konrad w 1253
roku na dworze Henryka we Wrocła-
wiu i oddał księstwo głogowskie istnie-
jące już nie tylko faktycznie, ale również
stało się prawnie uznanym samodzielnym
państwem.

Co możemy powiedzieć o tym pierw-
szym samodzielnym księstwie głogowskim?
Jak twierdzi Długosz, „był to książę

Księstwo głogowskie

Janusz Chutkowski

dził w nim Konrada. Około roku 1250
Konrad, po rezygnacji z biskupstwa
passawskiego, ożenił się z siostrą Prze-
mysła — Salomeą, a podczas Świąt Bo-
żego Narodzenia, w 1252 r. Przemysł I
pasował go uroczystie na rycerza. Przez
cały ten czas trwały pomiędzy braćmi
walki. Kolejno Bolesław Rogatka i Hen-
ryk zostają pochwycony przez Konrada.
Bolesław musi się zrzec na jego rzecz,
oprócz Bytomia Odrzańskiego, również
Głogowa, a potem Krosna, Sądowli, Sci-
nawy i Zagania. W taki sposób powsta-
je księstwo głogowskie.

Konrad I rozpoczyna wówczas samo-
dzielne rządy w księstwie głogowskim.
Jednakże jego kłopoty wcale się nie
kończą, a utrzymanie świeżo zdobytych
ziem nie jest łatwe. Już pod koniec
1252 r. dochodzi do nowych konfliktów.
Wspólnie z książętami wielkopolskimi
Konrad organizuje wyprawę na ziemie
swojego brata Henryka III wrocławskie-
go. Być może jest to zresztą wyprawa
odwetowa. Spalona zostaje Leśnica, zni-
szczone okolice Trzebnicy i Cerekwicy.

spokojny i zarówno z powodu łagodno-
ści, jak i ubóstwa, narażony na krywy-
dy”. Na pewno więcej w jego postępo-
waniu rozważa i rozsądku, niż w czy-
nach jego brata Bolesława Rogatki i w
tym wydaje się być bardziej podobny
do ojca i dziada. Ale łagodny i łatwo-
wierny to on na pewno nie był, zresztą
mając taki charakter nigdy nie zdołał-
by wywalczyć sobie księstwa i na nim
się utrzymać. Sam Długosz nie bardzo
w to chyba wierzył, skoro w innym
miejscu, mówiąc o wydzieleniu księstwa
głogowskiego, napisał, że dokonano tego
„w celu zapobieżenia częstym i podstęp-
nym napaściom ze strony księcia Ko-
nrada...”. Był jednak Konrad pierwszym
księciem śląskim, który studiował na
zagranicznym uniwersytecie i uzyskał
tam wiedzę wykorzystaną w swoich przy-
szłych rządach.

A o dalszych losach księcia Konrada
i księstwa głogowskiego oraz o powsta-
niu miasta Głogowa opowiemy w na-
stępnych odcinkach.



Konrad I

„Chytróść czy beznamiętność”

Ustosunkowując się do notatki zamie-
szczonej w „Konkretach” nr 50 pragnę
stwierdzić, że jej autor popełnił pewien
nielakt obarczając winą za okresowy
brak alkoholu w sklepach wszystkich
handlowców. Wyjaśniam, że jedynym
przedsiębiorstwem zaopatrującym sklepy
„Społem” w napoje alkoholowe jest
Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego do
którego „Społem” PSS w Legnicy, za-
niepokojone już w pierwszych dniach
trwania „alkoholowego kryzysu” słało
monity o utrzymanie rytmiki i wielkości
dostaw. Odpowiedzi uzyskiwane z Przed-
siębiorstwa Hurtu Spożywczego wska-
zywały, że samo to przedsiębiorstwo jest
bezdzielne wobec polityki prowadzonej
przez PP „Polmos” sprowadzającej się
do realizowania ustawy o wychowaniu
w trzeźwości. Stąd też na koniec roku
takie trudności w nabywaniu napojów al-
koholowych, co było w dużej mierze
pochodną podjętych w PP „Polmos” de-
cyzji. Z informacji jakie posiadam wy-
nika, że PP „Polmos” jeszcze przed koń-
cem roku wykonało plan sprzedaży. Dla-
tego też w pierwszej połowie grudnia
nastąpiło załamanie dostaw. Te wy-
jaśnienia.

Na marginesie notatki prasowej po-
zwolę sobie na małą uwagę, która mam
nadzieję nie będzie odczytana przez jej
autora za próbę pocieszenia. Uważam że
jednym z obowiązków każdego zabiera-
jącego głos publicznie jest obowiązek
przyjrzenia się podejmowanemu tema-
towi, nie zaś pociąganie do odpowie-
dzialności wszystkich potencjalnie win-
nych.

Zdaje sobie sprawę, że czytelnika nie
interesuje, które z ogniw obrotu towa-
rowego zawiniło w tej właśnie sprawie
lecz uważam, że skoro podejmuję się
temat na łamach prasy należy go przy-
najmniej pobieżnie nawiązywać nie zaś
stawiać pod pręgierz opinii publicznej
ludzi, którzy w tej akurat sprawie nie
mieli nic do powiedzenia.

BRONISŁAW KEDZIEŃSKI
przez PSS „Społem”
w Legnicy

„Dz wne postoje”

W nawiązaniu do notatki prasowej
zamieszczonej w „Konkretach” 28.11.1935
r. wyjaśniam, że wszystkie postoje na
terenie miasta są nie tylko konsulto-
wane z przedstawicielami zrzeczenia,
ale są lokalizowane na ich wniosek.

Postój przy ul. Złotoryjskiej został
przeniesiony ze względu na duże natę-
żenie ruchu w rejonie sądu. Na prze-
niesienie tego postoju przedstawiciele
zrzeczenia wyrazili zgodę. Dziwi mnie
fakt, że kierownicy taksówek o tym nie
wiedzą, ponieważ przedstawiciele zrze-
czenia to przecież nikt inny jak kie-
rowcy taksówek.

Jednocześnie informuję, że w naj-
bliższym okresie wspólnie z przedsta-
wicielami zrzeczenia dokonamy weryfi-
kacji istniejących postoi, by nie było
podobnych przypadków poruszonych w
notatce.

JADWIGA ZYCH
Kierownik Wydziału Komunikacji
Urzędu Miejskiego w Legnicy

Autobus do Legnicy

Ostatni autobus pospieszny linii „A”
WPK Legnica odchodzi z Głogowa do
Legnicy przez Polkowice, Lubin o godz.
22.15, gdy tymczasem pociąg pospiesz-
ny relacji Kraków — Zielona Góra,
przychodzi do Głogowa o godz. 22.30 a
więc 15 minut później. Przybywający
tym pociągiem pasażerowie udający się
do Legnicy, Polkowice czy Lubina zmu-
szeni są nocować na stacji czekając aż
do godz. 5 rano na połączenie. Należałoby
się zastanowić czy nie trzeba prze-
sunąć przynajmniej o 25 minut odjaz-
du ostatniego autobusu linii „A” w
kierunku Legnicy.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Niedawno pewien tygodnik przeprowadził ankietę na temat zazdrości. Na jedno z zasadniczych pytań, które brzmiało: „Czy jesteś zazdrosny(a)?” — 87 procent respondentów odpowiedziało, że uczucie zazdrości jest im — he! he! he! — całkowicie obce. No i na zdrowie! Kto chce, niech wierzy. My jednak bardziej niż owej ankiecie wierzymy autorowi „Zemsty”, że: „Strasza rozpacz nim miota, zazdrość go pożera...”. Albowiem i historia, i siernicza terazniejszość dają moc przykładów na to, że z zazdrości gotowi jesteśmy popełnić, a niekiedy i popełniamy najprzeróżniejsze zła.

Bardzo dawno temu, bo w wieku XVI, mieszkał w Paryżu niejaki pan Ferron, dość znany adwokat. Ową pan Ferron miał żonę — panią Ferronową, ma się rozumieć — kobietę tak piękną, że sam wielki mistrz Leonardo da Vinci nazwał ją „La belle Ferroniere”, choć w kobietach za bardzo nie gustował.

Nieszczęście chciało, że przy jakiejś tam okazji pani Ferronowa nawinęła się na oczy Franciszkowi I, królowi Francji. No i stało się — król Franciszek raczył się zakochać w pani adwokatowej. A w tamtych czasach, jak wiadomo, nie istniały jeszcze związki zawodowe i o sprawiedliwości społecznej specjalnie głośno się nie mówiło. A zatem od królewskiego widzimisię nie było, niestety, żadnego odwrotu. Pani Ferronowa uległa więc i została metresa lub, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli: kochanką króla.

Bez trudu możemy sobie wyobrazić rozpacz zakochanego w małżonce adwokata. Z pewnością wzdychał gorzko, ronił łzy, gryzł kciuki i przestał się gościć. A może nawet opuścił się w pracy, zwałł wszystko na aplikanta i zaczął popijać? Tak czy owak, z tej rozpaczliwej zazdrości aż dostał gorączki, za-

sem jednak pan Paweł zauważył, że im jego ćwierkanie brzmiało, tym żonine przycicha. I targnęło nim straszne podejrzenie, że nie jest i nigdy nie był kochany, bo Józefa musiała ani chybi oddać swe serce komu innemu. I owo podejrzenie okrutnym cierniem rozpaczy wżarło się w jego myśli. A kiedy już się wżarło, Paweł U odkrył wnet nową prawdę, tę mianowicie, że Józefa nigdy nie okazywała zazdrości. Bez zazdrości zaś nie ma — o czym był święcie przekonany — prawdziwego uczucia. Zaczął więc medytować, w jaki sposób się przekonać, czy żona jest o niego zazdrosna.

Medytował miesiąc. Aż miesiąc, boć sprawa przecie skomplikowana, zawiła psychologicznie, dotycząca uczucia, a zatem wymagająca czasu i rozwagi. I tylko miesiąc — bo skąd brać czas bezcenny, skąd brać rozwagę, kiedy głowę wprost rozsadzają przerażające myśli? Po miesiącu więc przestał medytować — i zaczął działać, to znaczy zaczął pisać do Józefy anonim, w których sam siebie oskarżał o niewierność małżeńską.

Pierwszy taki anonim pani Józefa otrzymała na początku września ub. roku. I donos ten, dość ogólnikowy, potraktowała lekceważąco. Następny anonim, z połowy września, zaniepokoił ją

Perfidne skutki dzikiej zazdrości

Ryszard Adamów

czął kaszleć i musiał położyć się do łóżka. A kiedy tak leżał, różne straszne myśli przychodziły mu do głowy. Ale spodobała mu się jedna, wręcz szalona. Tak bardzo spodobała, że zaraz po wyzdrowieniu, gdy tylko wstał z bambetla, zaczął ową myśl oblekać w czyn. W tym celu udał się do domu publicznego i świadomie zaraził się pewną brzydką — i wówczas często śmiertelną — chorobą, którą w owych czasach Francuzi zwali chorobą neapolitańską, Niemcy — chorobą francuską, Polacy — niemicką, a Rosjanie — polską, a która najprawdopodobniej przywędrowała do Europy wraz z powrotem pierwszej wyprawy Kolumba.

Krótko mówiąc, pan Ferron świadomie zaraził się kile, po czym równie świadomie obdarował tą chorobą panią Ferronową, a ta zaś, tzn. pani Ferronowa, uraczyła nią — ale już nieświadomie — króla jęgośmicia. Wypada dodać jeszcze, że choć wszyscy troje zmarli na kilę (madame Ferron pierwszą), triumf pana Ferrona był dość problematyczny, jako że diabeł wzięły go do piekiel na długo przed odkomenderowaniem tam Franciszka I.

Wbrew różnym ankietom zazdrość nie jest obca i nam, współczesnym, choć — być może — wyrażamy ją w sposób mniej okrutny. Mniej okrutny, ale za to nie mniej perfidny.

Pani Józefa F., 38-letnia księgowa ze sporego miasta W., i pan Paweł U., 44-letni nauczyciel biologii, również mieszkający w W. — poznali się za pośrednictwem biura matrymonialnego „Dannucha”. Poznali się, przypadli sobie do gustu i — w konsekwencji — pobrali, czyli zalegalizowali swój związek — zwiasek, rzecz można, dwojga złąkionych serc — w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego. Zrazu wszystko szło między nimi bez zgrzytów, pan Paweł i pani Józefa słodko sobie ćwierkali, a nawet — ciun-cium! — całowali się na „dzień dobry” i „dobranoc”, jak przystało na wzorowe małżeństwo. Z cza-

nico, bo z mienna i nazwiska wymieniał rywalkę, niejaka pannę Urszulę T., która rzekomo miała pracować razem z Pawłem. Józefa przeprowadziła dyskretny wywiad i okazało się, że rzeczywiście jakaś panna Urszula T., chemiczka, uczy w tej samej szkole, co Paweł U. Następne trzy anonimy zrobiły swoje: Józefę opanowała dzika, mściwa zazdrość. Paweł U. osiągnął tedy cel. Tytuł że nie mógł przewidzieć, jak oplakane dla niego będą skutki owej zazdrości. Pani Józefa chwyciła bowiem anonim i pognęła do mamusi — bo miała takową — po radę. Mamusia, osoba równie mściwa i skryta jak córka, zawiadła strasznym gniewem: cudzołózca musi być srogo ukarany, to znaczy skazany na wieczną hańbę i potępienie. I zaraz obmyśliła perfidną i obrzydliwą karę.

W ostatni piątek października ubiegłego roku pan Paweł U. wstał parę minut przed siódmą i — jak zwykle — zaczął gotować się do szkoły, to znaczy ogolił się, zjadł bułkę z czarnym salcesonem i wypił przygotowaną przez Józefę szklankę kawy Wypil... i po chwili zwałił się na łóżko i zachrapał, albowiem miła żoneczka poczęstowała go sporą dawką jakiegoś nasennego świństwa. Ledwie Paweł U. zachrapał, zjawiła się mamusia Józefy. Obie pannie szybko i sprawnie zdjęły z niego garniturek i bieliznę, następnie tak samo sprawnie wpakowały go do stojącej przed bramą „syrenki” mamusi, po czym podjechały pod szkołę i ułożyły, golutkiego, na chodniku, na wprost okien gabinetu dyrektora szkoły. No i to by było wszystko. Oczywiście nie dla pań mamusi i Józefy, którymi zainteresowały się odpowiednie organy sprawiedliwości. Ale to już — jak powiada Kipling — zupełnie inna historia.

P.S. Panu Antoniemu Wszelaczynskiemu z Bolesławca za dostarczenie mi materiału do niniejszego tekstu — serdecznie dziękuję.

O wyższości rodu męskiego

Ierzy J. Kaczmarek



Poniższym tekstem narażę się zapewne w sposób okropny Niezbędnej Części Rodu Ludzkiego. Aby zaś narażać się zupełnie, rozpocznę od starożytnej przypowieści. Oto, onego czasu, Pan Bóg stworzył Niebo i Ziemię, gad i płaz wszelaki, oraz inne rzeczy, które ziemskie są. Na samym samiułku koniuszku Dzieła Stworzenia Pan Bóg wymyślił kobietę (zgodnie z postulatami tego krety — Adama). Pamiętajmy wszelako, że Stwórca był już bardzo zmęczony. A zmęczenie jest złym doradcą. I wyszło takie nie bardzo wiadomo co. Tu za dużo, tam za mało, a ówdeż w ogóle nie. Słowem — fuszerka. Na dokładkę — fuszerka stworzona z żebra, czyli elementu kompletnie pozbawionego rozumu.

Ciekawe, że te nasze Ozdoby Rodzaju Ludzkiego, spytane o wkład kobiet w rozwój np. światowej nauki, przywołują nazwisko Marii Skłodowskiej-Curie... i na tym koniec. Czyli — brak argumentów do szermierki słownej.

A kobiety w muzyce? Owszem, sam wskazałbym trójkę wielkich wokalistek. Janis Joplin, Edith Piaf i nasza Ewa Demarczyk. Są to artystki, które wytyczały (lub mogłyby — gdyby nie elementy uboczne, jak np. nieudolny szol-biznes — patrz: Demarczyk) kierunki w wokalistyce. Były wzorami ponad wszelką wątpliwość. Sądzę wszelako, że chodzi tu raczej o wykorzystanie praktyczne teorii prawdopodobieństwa. Kto ciekaw, niech sięgnie do boskiego Lema, który w jednym z opowiadań rozważa szanse wpadnięcia meteoritu w truskawki. Taka szansa istnieje, owszem, ale bardzo mała. A jeszcze mniejsza jest szansa dwukrotnego lądowania meteoritu w rzeczonych truskawkach; mniejsza, chociaż nie niemożliwa.

Tak więc, wracając do naszych Niewiadomości. Szansa wypłynięcia Artystki na szerokie wody, siłą jedynie swego nieprzeciętnego talentu, istnieje, lecz jest bardzo mała. Czemu mała? Być może wynika to z biologicznego zaprogramowania organizmu. Na ogół kobiety nie szukają szczęścia w nadmiernych ambicjach zawodowych, samorealizując się na zupełnie innym polu. Nie wiem zresztą dokładnie, bo nie jestem specjalistą od genetyki. Przemawia przeze mnie (poza męskim szowinizmem) jedynie w miarę bystra obserwacja otoczenia. Nie wolam tu przecieć: kobiety do garów i dzieci. Próbuje rozumować na chłodno. Kobiety mają zbyt mało w sobie możliwości czysto twórczych. Ktoś mógłby tu sprycić: a — powiedzmy — Kora? Zgodzi! Artystka czystej wody. Lecz czy byłaby taką, gdyby wychowywała się wśród lalek rodzinnego domu, a nie w domu dziecka? Być może właśnie on, poprzez dyskomfort, typowy dla takich placówek, pobudził w Niej chęć wybiecia się ponad szarą przeciętność; uaktywnił w niej niewątpliwie talent. (Swoją drogą — ci którzy pamiętają moje alergie na Korę sprzed paru lat, teraz zacierają rączki. Tak, myliłem się w jej ocenie!).

Przypomina mi się tu nieco podobny przypadek. Świat muzyczny dotkliwie odczuł śmierć Edith Piaf. Wiele ewanileki z francuskiego show-bussinesu wymyśliłi Mireille Mathieu, wniesioną na scenę na rękach i bardzo dokładnie wytresowaną. Owszem, wielu ludzi uwierzyło, że jest to kontynuatorka linii Edith Piaf. Ja nie. Bo za Edith stało doświadczenie gorzkiego i poniżającego życia a za Mireille — tresura. Przecież to wyraźnie słychać w nagraniach.

Ostatnio zaczyna grasować na antenie RTV polska grupa rockowa pt.

MAD MONEY. Ta grupa jest żeńska, czym wreszcie doścignęliśmy ten zgnity Zachód. Na razie nie mam nastroju do atakowania zespołu, bo znam zaledwie dwa utwory, w tym jeden — koncertowy, wykonany fatalnie, a drugi studyjny (video) — troszkę lepszy.

Dopóki nie będę dysponował większą ilością materiału porównawczego, dopóty będzie mnie intrygowała kwestia następująca: Na ile MAD MONEY powstała z wewnętrznej potrzeby samych dziewczyn, a na ile — z pomysłu obcego (zdaje się, że pomysł pochodzi od Marka Skolarskiego, ex-KLAN i menedżera VOX-u).

Muzyczkę panienki grają ot, taką sobie. Damski PAPA DANCE. Aparaturę — dzięki ZPR-om — mają świetną. I nawet jeżeli dopracują się genialnych przebojów, co przecież nie jest tak zupełnie niemożliwe, to czy nie pogryzą się między sobą? Jest to pytanie fundamentalne: o trwałe istnienie grupy. Życie „na trasie” to ciężki kawał chleba. Nielatwo to pojąć komuś, kto wyjeżdża z domu na dłużej raz do roku, na urlop do ośrodka wypoczynkowego. Życie „na trasie” to nieustanne pasmo obciążeń psychicznych. Każda sytuacja może być sytuacją stresową, grożącą wybuchem. Idzie o banal: o odporność psychiczną.

A pamiętajmy, że chodzi też o to, że zespół jest damski, czyli dochodzą elementy obce grupom męskim. Nie życzę Skolarskiemu, by jego podopieczne kiedyś „pozabijały się” np. o szminke czy inny kosmetyk.

Damskie zespoły nigdy nie istniały zbyt długo (jedynym znanym mi wyjątkiem, potwierdzającym regułę, były ALIBABKI).

Niebagatelną sprawą jest też zwykła, ludzka (przepraszam — damska) zazdrość. A to jedna — zdaniem drugiej — zbytnio się ekspozowała na scenie. A to druga przesadziła z makijażem, by się przypodobać nastolatkom. A i same nastolatki to problem odrębny. Nie wyobrażam sobie euforii małałatów na widok MAD MONEY. Bo kto? Dziewczęta będą adorować żeński zespół na miarę adoracji wobec — powiedzmy — LADY PANK czy REPUBLIKI? A chłopcy zwykle oszczędniej manifestują swe uczucia. Nie, zdecydowanie nie widzę masowych koncertów MAD MONEY, chyba że na zasadzie ciekawostki zoologicznej. Bo, będąc męską szowinistyczną świnią, zakładam, że dziewczyny nie przebijają się ze swoją muzyką przez barierę męskiego rocka.

☆

Być może w całym tym felietonie nie ma słowa prawdy. Naprawdę nie życzę złe panienkom z MAD MONEY. I odrzucając mój męski szowinizm, który jest tylko chwytem retorycznym dla potrzeb tego felietonu, nie mam nic przeciw damskiemu rockowi. Lecz gdyby to się udało, byłobyś ewene — tem niemal na skalę światową (jeżeli nie liczyć SCHOOL GIRLS). To nie szowinizm. To obserwacja rynku muzycznego przemawia przeze mnie. Rzekłem! A teraz oczekuję, że mnie dziewczyny ukatrupią.

✱

P.S. Zupełnie odbiegając od tematu. Z dużą przyjemnością obejrzałem program telewizyjny poświęcony górnikom z lubińskiego zagłębia miedziowego. Zwyczajne programy o górnikach, z okazji Barbórki, były dęte i pompatyczne. A tu okazało się, że można ciepło i sympatycznie. I że górnicy umieją się cudośnie bawić. A jak pięknie śpiewają!



Fot. Wincenty Kołodziej

Szostaczko i inni

Zygmunt ŁUSZCZ

Przed kilkunastoma laty zapanował w kraju wielki szal uprawiania tenisa ziemnego. W tamtych czasach duże sukcesy odnosił Wojciech Fibak i on był głównym sprawcą olbrzymiego zainteresowania tą dyscypliną sportu. Jak grzyby po deszczu wyrastały nowe korty, a liczba adeptów tenisa rosła z dnia na dzień. Niemal w każdym zakątku Polski można było zobaczyć ludzi z rakietami. Wśród nich nie zabrakło nawet najmłodszym. Wielki zryw wprowadził dawno już minął, ale pozostawił po sobie widoczne ślady — tenis zaczęło uprawiać w znacznie większej niż poprzednio skali.

Tenisy run nie ominął Legnica. Po powstaniu Miedzi utworzono w tym klubie specjalistyczną sekcję. Losy jej były bardzo różne, a wszystko skończyło się na... rozwiązaniu rozwojowej sekcji. W tej sytuacji na placu boju została garstka zapaleńców, która nie złożyła broni. W jej gronie znalazł się trener Bogdan Maruniak, który robił wszystko, by nadal uprawiano wyczynowy ten sport. Nawiązał kontakty ze zwolennikami tenisa, dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury, Jerzym Osięckim. Szybko się dogadali i przy legnickim MDK powstała (przed siedmioma laty) nowa sekcja. Otrzymała nazwę MKS-MDK Ikar Legnica. Połączenie sportu z kulturą jeszcze raz zaowocowało, a wychowankowie Maruniaka zaczęli odnosić coraz bardziej znaczące sukcesy. Dla wielu z nich idylla nie mogła trwać za długo. Przepisy są rygorystyczne. Członkiem MKS może być tylko uczeń szkoły podstawowej i średniej. Ten, który zakończył edukację szybko musi szukać innego mecenasa. Spokoiło to kilku zawodników, którzy nie wiedzieli co mają ze sobą począć. Szukano więc amatora powołania do życia sekcji seniorów. Po długich podchodach znaleziono go w zrzeczeniu Start. Nie było to jednak zbyt udane małżeństwo. Sportowi spółdzielcy nie byli po prostu przygotowani i zdolni do prowadzenia sekcji wyczynowej, gdyż interesowała ich typowa masówka i rekreacja. Byli jednak dobrzy wyczynowcy, których postanowiono „sprzedać” silnemu klubowi. W ten sposób Robert Gołębski i Dariusz Skrzypczak znaleźli się w pierwszoligowym Zagłębiu Wałbrzyskim. Za ich przejściem do Wałbrzycha wzięło okragły milion. Pieniądzy nie przeznaczono jednak na sekcję tenisową. Jak z żalem stwierdził Bogdan

Maruniak cały milion poszedł na brydz sportowy, tenis stolowy i inne dyscypliny. Nic więc dziwnego, że wyczynowy twór umarł w Starcie śmiercią naturalną.

Rozpoczął się kolejny okres kryzysowej sytuacji i szukania nowego sponsora. W trudnych czasach nie zawiedli jednak wypróbowani opiekunowie — MDK i MKS. Do nich przyłączył się Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. Szkolenie młodzieży było więc zapewnione, ale co było robić z reprezentującymi już wysoki poziom krajowy wyczynowcami? Amatorom ich przejęcia zostali budowlancy i chcieli nawet powołać do życia klub Budowlani. W ostatniej chwili zdecydowano się jednak reaktywować sekcję w Miedzi. W ten sposób od pierwszego października ubiegłego roku tenis znalazł znów swojego opiekuna. W nowej sekcji systematycznie trenuje (zimą w hali przy Żołnierskiej) dziesięciu zawodników. Ponadto 20 szkół się w MOS-MKS Ikar, przy MDK prowadzi się szkołę, której opiekunem jest Roman Krapielnicki. Równolegle w SP nr 9 Marek Zabroń i Bogdan Grześ prowadzi zajęcia ogólnorozwojowe, a w MOS szkoleniem zajmują się Jarosław Frunze i Bogdan Rubisz.

Bogdan Maruniak główną uwagę skierował na sekcję Miedzi. Atmosfera w klubie jest o wiele lepsza niż przed kilkoma laty. Tenisiści korzystają z hali przy Żołnierskiej i niecierpliwie czekają na zakończenie przewlekającej się budowy kortów na terenach powstających w parku miejskim. Znaleźli też dobrych opiekunów w „Budopolu” i Spółdzielni Wielobranżowej. Ich działalność poparli też „Legpol”, który przekazał tenisistom jednorazową dotację w wysokości 200 tysięcy złotych. Ci z kolei nie zawiedli swoich opiekunów i zrewanżowali się w ubiegłym roku znaczącymi sukcesami. Dwóch zawodników wystartowało w rozegranych w RFN mistrzostwach Europy młodzików. Zaprezentowali się bardzo dobrze. Adam Skrzypczak zajął dziesiąte miejsce, a Artur Szostaczko był trzeci w turnieju pocieszenia. Obaj wygrali cztery turnieje międzynarodowe w Belgii, a Paweł Bobik zdobył brązowy medal Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w grupie juniorów młodszych. Wśród juniorów starszych siódme miejsce zajęli w debiut Waldemar Skrzypczak i Robert Weremczuk, a Skrzypczak był również siódmy w singlu. Bezsprzecznie najlepszym tenisistą roku 1985 był Artur

Szostaczko, który stwierdził m. in.:

— Do tenisa trafiłem przed ośmioma laty. Do SP nr 4 (w tym roku chodzę do osmej klasy) przyszedł trener Maruniak i zaczął nas agitować do uprawiania nowego sportu. Zapisalem się, gdyż już wcześniej podziwiałem grającego kolegę. Trafiłem najpierw do sekcji MDK, a obecnie trenuję w Miedzi. Moja edukacja trwała bardzo długo i dopiero w ubiegłym roku mogłem zbierać plony długoletniego szkolenia. Zdobyłem m. in. nieoficjalne mistrzostwo Polski, gdyż zwyciężyłem w turnieju o puchar Bohdana Tomaszewskiego. Dobrze też spisałem się w turniejach Express rozgrywanych na kortach warszawskiej Legii. Ponadto dobrze wypadłem w mistrzostwach Europy w RFN i w międzynarodowych turniejach w Belgii, gdzie m. in. wygrałem debła występując z Francuzem Marsem. Dobrze też wypadłem w drużynowym turnieju Winter Cup w Bielsku-Białej.

— W bieżącym roku czeka mnie wiele interesujących startów. Już w lutym wystartuję w mistrzostwach Polski juniorów starszych i powinienem się znaleźć w ósemce. Potem wyjazd do RFN na Winter Cup i inne turnieje. Będę uczestniczył w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży (chcę ją wygrać), a potem mistrzostwa Europy we francuskiej miejscowości Blois. Jeżeli tam załapię się do pierwszej ósemki to z pewnością pojedzie na mistrzostwa świata, które rozegrane zostaną na Florydzie. Chce także uczestniczyć w mistrzostwach kraju seniorów, nie licząc licznych zawodów krajowych i zagranicznych. Ubiegłoroczne sukcesy bardzo mnie podbudowały i sądzę, że rok bieżący nie będzie gorszy (powinien być lepszy) od poprzedniego.

Po długim okresie tulaczki legnicy tenisiści znaleźli wreszcie stosownych opiekunów. Wykonali też pierwsze podejście o awans do II ligi. Spalili je jednak, a do zajęcia pierwszego miejsca zabrakło im tylko jednego punktu. Wyprzedziła ich krakowska Olsza. W tym roku legniczanie przymierzają się do drugiego podejścia, a ich najsilniejszymi punktami (wszyscy sa objęci centralnym szkoleniem) będą: Artur Szostaczko, Waldemar Skrzypczak, Paweł Bobik, Tomasz Topór, Adam Skrzypczak i Zdzisław Zagajewski. Miejsny nadzieje, że tym razem wszystko pójdzie po myśli ambitnych zawodników i szkoleniowców, a Legnicy przybędzie jeszcze jedna druga liga.

Wystartują w nim juniorzy starsi z Pałacu Młodzieży Tarnów, Gwardii Opole, Hermesa Gryfino, Grunwaldu Poznań, Śląska Wrocław oraz Miedzi, Zagłębia i Chrobrego.

W kadry narodowej juniorów w pilnej rozprawie znalazło się dwóch zawodników Chrobrego Głogów: Mariusz Kędziora i Krzysztof Przybyś. Ten ostatni, jako jedyny w województwie, otrzymał złotą klasę młodzieżową. Wyrocznie to jest rezultatem dobrej pracy z młodzieżą w głogowskim klubie. Trenerem-koordynatorem zespołów młodzieżowych jest Andrzej Grudziń, a bardzo dobrą pracę z uczniami prowadzi się w SP nr 10.

W plebiscycie

„Siła Polskiego”

Trzech laureatów

W minioną sobotę, 4 stycznia ogłoszono wyniki tradycyjnego plebiscytu „Siła Polskiego” na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów województwa legnickiego. W plebiscycie trenerów na piątej pozycji znalazł się Piotr Biegaj, a wśród sportowców Janusz Zarenkiewicz zajął szóste miejsce, natomiast Zbigniew Przybyła znalazł się na dziewiątej pozycji.

Dwóch pastwanych laureatów doskonale znają nasi kibice sportu. Piotr Biegaj to niemal cała historia jaworskiej akrobatyki sportowej. Od bardzo wielu lat doskonale szkoli młodzież w Jaworze. Ostatnio jego wychowankowie świetnie spisali się nie tylko w kraju, ale także w imprezach międzynarodowych. Paweł Biegaj i Piotr Małach narodowych, mistrzami Polski seniorów (mimo że są juniorami) w dwójkach. Ta para zajęła trzecie miejsce na międzynarodowym Turnieju Wiosny we Wrocławiu, pierwsze w turnieju w Świdnicy. Są także brązowymi medalistami mistrzostw Europy seniorów, które rozegrano w Augsburgu w układzie statycznym i dynamicznym i wieloboją. Są też członkami kadry narodowej seniorów.

Janusz Zarenkiewicz zdobył brązowy medal w boksie na mistrzostwach Europy w Budapeszcie, a ponadto został wicemistrzem kraju w wadze superciężkiej, nie licząc już licznych udanych występów ligowych oraz w turniejach krajowych i zagranicznych. W tym roku jego głównym celem jest udział w mistrzostwach świata w USA. Szerszemu gronu najmniej znany jest Zbigniew Przybyła. Liczy on sobie 21 lat i jest zawodnikiem sekcji Huty Miedzi „Głogów” należącej do lubińskiego Automobilklubu Zagłębia Miedziowego. W ubiegłym roku powtórzył sukcesy z roku 1984, zdobywając w motorcrossie tytuł mistrza kraju w klasie 125 cm. W rajdach wywalczył tytuł wicemistrza Europy (klasa 80 cm), wicemistrza krajowej demokracji ludowej, był najlepszym zawodnikiem polskim mistrzostw świata (szesciodniówka w Hiszpanii), w których zdobył czwarte miejsce. Wywalczył też czwarte miejsce w mistrzostwach Polski w klasie 250 cm. Aktualnie uznawany jest za najlepszego zawodnika kraju w sportach motorowych.

Trenerowi Biegajowi oraz sympatycznej dwójce sportowców składamy serdeczne gratulacje i oczekujemy ich 13 stycznia na balu sportowym podczas którego ogłoszone zostaną wyniki plebiscytu „Konkrety” na najlepszych sportowców i trenerów województwa legnickiego.

piszą do nas

Widmo przy torach

W związku z artykułem jaki ukazał się w numerze 45/85 Wazęgę pisma uprzejmie zawiadamiam, że w gronie aktywu Urzędu Miejskiego przeprowadziliśmy analizę podniesionych przez red. Zygmunta Łuszcza spraw.

Uzasadnione zaniepokojenie autora artykułu a także części opinii publicznej miasta stanem kąpieliska „Kormoran” skłania do szukania rozwiązań poprzez poddanie tej sprawy pod dyskusję w szerszym gronie specjalistów, jeśli to będzie możliwe, z udziałem red. Z. Łuszcza.

Dyskusję, o której mowa wyżej proponuję przeprowadzić w II dekadzie stycznia 1986 r.

Na marginesie sprawy chcę podkreślić, że kąpielisko „Kormoran” — widmo przy torach — jest zagadnieniem dalece skomplikowanym, zadaniem kosztownym, wymagającym poza aktualne możliwości, także finansowe Urzędu Miejskiego. Poddanie tej ważnej dla mieszkańców miasta sprawy pod szeroką dyskusję decydentów i społeczników, być może stworzy klimat zrozumienia lub udzieli odpowiedzi na inne możliwości rozwiązania losów tego terenu.

Obecnie prowadzone są prace nad właściwym zagospodarowaniem budowlanym znajdujących się w obrębie kąpieliska. O propozycjach bardziej racjonalnych ich zagospodarowania poinformujemy również redakcję.

TADEUSZ MYŚLIWIEC
wiceprezydent miasta Legnicy

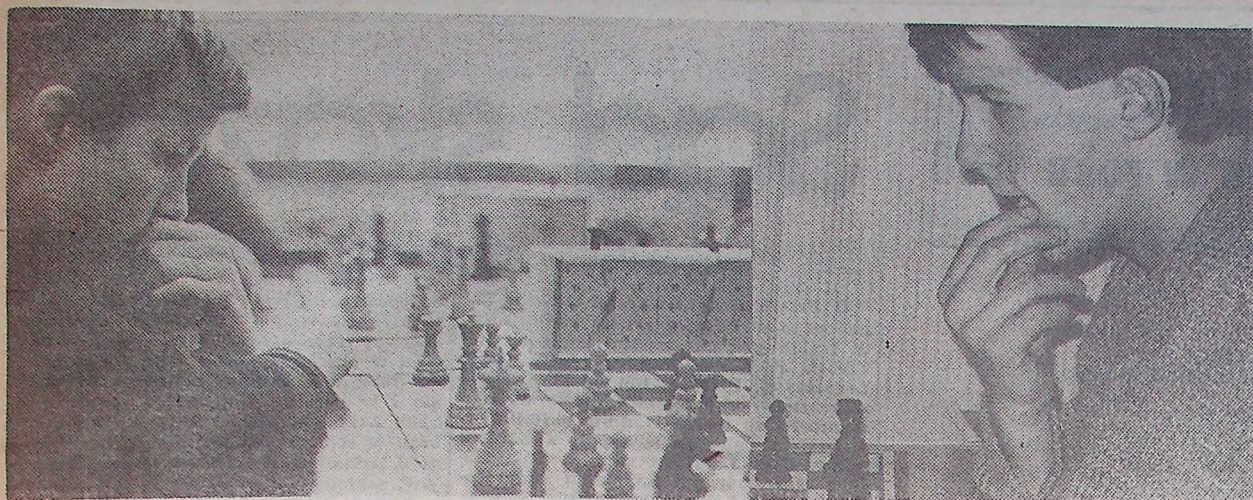
Krótko

■ Szczeń upływie w Głogowie pod znakiem piłki ręcznej. Zorganizuje się kilka interesujących turniejów, które uświetnią tegoroczny jubileusz 40-lecia Chrobrego Głogów. Pierwszy turniej rozegrany zostanie w dniach 11-12 stycznia (godz. 9.30 i 10) w sali SP nr 10. Wystartują młodzieży ze Zrywku Zielona Góra, Hermesa Gryfino, Tęczy Kos-

cian, Miedzi Legnica, Budowlanych Nowa Sól, Zagłębia Lubin i Chrobrego.

■ Tydzień później — 18 i 19 stycznia — odbędzie się (sala SP nr 10 i SP nr 11) ogólnopolski turniej juniorów młodszych, w którym wezmą udział drużyny Śląska Wrocław, Grunwaldu Poznań, Miedzi Legnica, Hermesa Gryfino, Tęczy Koscejan, Zagłębia Lubin, Budowlanych Nowa Sól i Chrobrego.

W dniach 25 i 26 stycznia odbędzie się turniej zespołów kobiecych. Uczestniczyć w nim mają drużyny AKS Chorzów, Włókniarza Murska, Budowlanych Kielce, Zagłębia Lubin, Olimpia Krąkowiec, AZS AWF Wrocław, AZS Poznań i Chrobrego. Ostatni turniej odbędzie się 31 stycznia oraz 1 i 2 lu-



Szach, mat w językach stu

Tekst: Zygmunt Łuszcz

Zdjęcia: Jan Bebel



Szachy — niezależnie od tego, co się o nich mówi — zawsze były są i będą jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportu. Przez długie lata gry tej nie zaliczano do sportu. Ostatnio jednak sytuacja uległa zmianie, królewska gra zdobyła sobie prawa obywatelskie, a pojedynki na najwyższym szczeblu z uwagą śledzi światowa opinia sportowa. Dyscyplina rozwija się wyjątkowo dynamicznie w całym kraju i także w zagłębiu międzywojewódzkim. W naszym regionie najgłośniejsze o Legolu Legnica, który z dużym powodzeniem walczy w 2 lidze Podopieczni trenera Leszka Broczkowskiego zajmują w tej klasie rozgrywek wysokie, trzecie miejsce. Nie są odosobnieni. Od dłuższego czasu bardzo dobrą pracą z młodzieżą może wykazać się Chrobry Głogów. Nie występuje wprawdzie w spotkaniach na wielkim szczyście, ale daje o sobie znać na ogólnopolskiej arenie. Jego asem atutowym jest niewątpliwie młody Artur Pieniążek. Postać to doskonale znana w szachowym świecie. Jest przecież członkiem kadry narodowej i czołowym zawodnikiem w kategorii juniorów. Wygrywa liczne zawody krajowe i międzynarodowe, a za jego przykładem idą inni i to nie tylko z Głogowa.

Artur Pieniążek po raz któryś okazał się bohaterem turnieju. Był nim czwarty międzynarodowy turniej — Memoriał Dzieci Głogowskich, rozgrywany

w grupie juniorów starszych (główna konkurencja) i juniorów młodszych (do lat 17). Impreza ta już tradycyjnie związana jest z Głogowem. A Polski Związek Szachowy nadal jej priorytetową rangę. Na starcie tegorocznego turnieju stanęło 12 juniorów starszych i aż 41 juniorów młodszych. Zabrakło tylko ścisłej reprezentacji kraju, która uczestniczyła w międzynarodowych spotkaniach z Czechosłowacją. Przez wiele dni (23 grudnia — 7 stycznia) młodzi szachiści toczyli zacięte pojedynki. Na finiszu najlepszy (wśród starszych) okazał się „niegościnnie” — tak go nazwano podczas uroczystego wręczania nagród — głogowiak Artur Pieniążek, który wyprzedził Jarosława Sendera z Rzeszowa. W tej rywalizacji czwarty był Jarosław Marszałek z Głogowa, a piąty Adam Cybulak z Legnicy. W młodszej grupie zwyciężył Piotr Jezierski z Lecha Poznania. Rozegrano też turniej błyskawiczny, w którym triumfem okazał się Dariusz Rymaszewski ze Startu Legnica, a jego kolega klubowy Ryszard Niziołek uplasował się na trzeciej pozycji.

Memoriałowi nadano wysoką rangę. Stwierdził to zresztą wiceprezes Polskiego Związku Szachowego ds. sportowych Zbigniew Czajka, który powiedział m.in.:

— Jest to jedyny w kraju turniej dla młodzieży do lat 17, a przy okazji dla jej starszych kolegów. Jestem bardzo

zadowolony z poziomu sportowego i bardzo dobrej organizacji. O randze turnieju najdobitniej świadczy fakt, że patronat nad nim przejęła Rada Ochrony Pomników i Męczeństwa, która nadała swoje wysokie odznaczenie zasłużonym organizatorom. Złoty medal otrzymał prezydent Głogowa Marian Borawski a srebrne — prezes Chrobrego Stanisław Kopa i zapaleniec — szachista — działacz Bogdan Skalik. Turnieje w Głogowie będziemy oczywiście organizować w następnych latach i postaramy się nadać im jak najwyższą rangę.

Inicjatywa zorganizowania tego pożytecznego turnieju (tym razem uczestniczyli w nim również zawodnicy ze Szwajcarii, Belgii i Węgier) zrodziła się w 1982 roku i bardzo szybko została podchwyczona przez „Konkrety”. Od początku jesteśmy fundatorami jednej z nagród. Tym razem puchar z rąk naszego przedstawiciela otrzymał główny triumfator Artur Pieniążek. Został mu on wręczony za uznaną przez fachowców najlepszą partię, którą rozegrał z Tomaszem Chachajem z Górnika 09 Mysłowice. Młodemu szachiście z Głogowa serdecznie gratulujemy sukcesu i życzymy jeszcze większych osiągnięć w roku bieżącym i najbliższych latach.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21 III — 20 IV) Ktoś, z twego najbliższego otoczenia pragnie ci udowodnić swoją przewagę. Pozwól mu na to. Niczym nie okazuj niechęci. Jeśli stoicko przetrzymasz jego przewagę będziesz górą. W domu bardzo przychylna dla ciebie atmosfera i twoja w tym największa zasługa. Pamiętaj o tym. Napływ gotówki poprawi twoje samopoczucie.

■ **BYK** (21 IV — 21 V) Nowe znajomości — nowe projekty i pomysły. Nie wszystkim jednak obietnicom możesz dawać wiarę. Przyjrzyj się bliżej planom Lwa. Twoje i jego interesy nie są zbieżne wbrew pozorom. W pracy bardzo przychylna atmosfera dla twoich projektów, pospiesz się więc z realizacją tych najśmielszych zamysłów.

■ **BLIZNIĘTA** (22 V — 20 VI) Ktoś bliski przysporzy ci wiele kłopotów. Powinno cię to skłonić do radykalnych zmian. Jeśli nadal będziesz z tym zwlekał popadniesz w poważne tarapaty. Nie spodziewane odwiedzin — prawia ci wiele radości, ale też będą powodem wielu wydatków.

■ **RAK** (21 VI — 22 VII) Zapowiada się trudny tydzień. Spadną na ciebie kłopoty finansowe. Niestety nie możesz liczyć na pomoc bliskich i sam musisz sobie radzić z tymi kłopotami. Trzeba będzie mocno ruszać głową. Nie wymiguj się od spotkania towarzyskiego. Sprawi ci wiele radości i nie tylko...

■ **LEW** (23 VII — 23 VIII) Spotkanie z kimś bardzo miłym poprawi ci nastrój. Nie rób mu jednak wyrzutów, lecz raduj się chwilą. W pracy masz bardzo dobrą passę, możesz przeprowadzić swoje nawet najśmielsze zamierzenia. Najwięcej jednak uzyskasz uległością i dyplomacją. Ktoś czeka na wiadomość od ciebie.

■ **PANNA** (24 VIII — 23 IX) Bardzo ważne wydarzenia na początku tygodnia uwarunkują twoje dalsze poczynania. Czeka cię wielkie przedsięwzięcie. Musisz jednak dobrze wszystko przemyśleć i starać się jak najmniej wydawać pieniędzy, bowiem właśnie trudności finansowe dokuczą ci najbardziej.

■ **WAGA** (24 IX — 23 X) Liczysz bardzo na czyjąś pomoc, niestety zawiedzie cię ona bardzo. Na przyszłość nie dowierzaj mglistym obietnicom i najlepiej sam realizuj swoje zamiary. Wiadomość z daleka ucieszy cię, ale też sprawi ci sporo kłopotów.

■ **SKORPION** (24 X — 22 XI) Staras się odsunąć od siebie przykre spotkanie. Niestety chowanie głowy w piasek nie nie da. Najkorzystniej będzie szybko przełknąć gorzką pigułkę i więcej się tym nie zadreżać. Okaż więcej serdeczności swoim domownikom, oddadzą ci to z nawiązką.

■ **STRZELEC** (23 XI — 22 XII) Narzekasz wciąż, że nie możesz zrealizować swoich planów, tymczasem wszystko ci idzie jak po maśle. Spotka cię tylko jedna trudność ze strony Panny. Jeśli nie zmienisz swoich upodobań twoje plany wobec niej spełzną na niczym. Zadbaj o swoje zdrowie.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I) Pomalutku realizujesz swoje zamierzenia, ale do zakończenia sprawy potrzeba będzie jeszcze wiele zabiegów i cierpliwości. Wielka pomoc okaże ci ktoś spod znaku Barana. Natomiast Byk sprawi ci niemiły zawód. Skorzystaj z karnawałowych okazji do zabawy.

■ **WODNIK** (21 I — 20 II) Stajesz przed poważnymi zawodowymi problemami. Nie będą one takie straszne pod warunkiem, że nie popadniesz w panikę i zabierzesz się czym prędzej do systematycznej pracy. Okazja do towarzyskiego spotkania. Wydarzy się na nim coś co bardzo ci zaskoczy i ucieszy.

■ **RYBY** (21 II — 20 III) Rozmowy z Koziorożcem naprowadza cię na trop bardzo ciekawej sprawy. Nie możesz jednak zwierzać się z niej nikomu. Staraj się wyciągnąć z niej najwięcej dla siebie korzyści. W sprawach zawodowych ściśle przestrzegaj terminów, aby nikt nie mógł zarzucić ci braku systematyczności.

Delikatna woń róż podrażniła nos Lesa. Kichnął dwukrotnie

- Już się zbudziłeś? — w sąsiedniej koi Laura przeciągnęła się
- Mój nos znowu daje mi się we znaki — powiedział Les.
- Masz przecież katar sienny, kochanie — przypomniała mu.
- Niestety... Mam taki spartolony nos. Mogłabyś o tym pamiętać.
- Czy nie pamiętasz, że prosiłem cię, abyś nie używała żadnych perfum?
- I nie używam! To tylko kropelka wody różanej...
- Nie chcę się z tobą sprzeczać, wychodzę na pokład...

Zapachy

Po przeciwnej stronie jakiegoś drzwi otwierały się i zamykały. Gdy podszedł bliżej, uderzył go mocny odor alkoholu i czegoś jeszcze nieuchwytnego, a przywodzącego na myśl pogrzeb i cmentarz.

— Iris? Czy u ciebie wszystko jest w porządku? — zawołał.

Wprawdzie wcale nie podobala mu się ta gruba, przysadzista współwłaścicielka wydawniczej firmy, ale te zapachy spowodowały, że poczuł jakby cień współczucia. Wszedł do kabiny.

Dym z papierosów i alkoholowe wyziewy otoczyły go mgłą.

— Dziwnie... — mruknął do siebie. — Iris była zdeklarowaną przeciwniczką nikotyny.

Wszedł dalej i wtedy ją zobaczył. Leżała na swojej koi. Jedną tłustą ręką zwiłała z posłania, a palce były sztywno wyciągnięte. Na podłodze leżała buteleczka po jakimś lekarstwie... W maszynie do pisania tkwiła kartka ze słowami: „Mam powyżej nosa ten cuchnący świat”.

Obok maszyny stała pusta butelka po whisky i szklanka.

Nos Lesa znowu dał o sobie znać. Czcionki maszyny czuć było cytrynę i rzodkiewkami... Powąchał butelkę... Poczuł wtedy, że od szklanki zalatuje zapach mydła...

Podszedł do Iris i powąchał jej rękę. Poczuł alkohol, ale ani śladu cytryny czy mydła... Najdziwniejsze że nie poczuł zapachu mydła nawet w łazience.

Przyszło mu na myśl, że ktoś umył butelkę i szklankę... Śmierć Iris upozorowano na samobójstwo, ale bezsprzecznie było to morderstwo...

— Skończona idiotka — mruknął wydawca Bascom Gump. — Musiała się zabić akurat tutaj! Musimy przez nią wracać do portu!

Gump spojrział na grzyby, jakby chciał sprawdzić czy posiekają je wystarczająco drobno. Potem zapytał Lesa:

— Jak mam zrozumieć pańską uwagę, że ona nie popełniła samobójstwa? Przecież napisała list pożegnalny!

— Ktoś napisał ten list za nią. Jestem przekonany, że została zamordowana.

— Pana specjalnością, o ile pamiętam, są opowieści o kowbojach, a nie o prywatnych detektywach. Co pan może wiedzieć o morderstwach? Ile właściwie płacimy panu za każdą książkę? — zapytał nagle.

Les popatrzył w stronę lodówki i powiedział:

— Piętnaście tysięcy dolarów.

— Dobrze. Podnieśliśmy do dwudziestu tysięcy, tylko proszę o jedną przysługę — ani słowem nie wspominać polacji o swoich podejrzeniach.

Les zaglądnął do lodówki:

— Nie ma cytryny?

— Kilka jest w lodówce w barze. Czyżby się pan obawiał skorbutu? — zaśmiał się Gump.

— Ale rzodkiewki dobrze pan ukrył! — zauważył Les i wyjąwszy jedną z pojemnika na jarzyny, zaczął ją obwijać. Nie był to jednak ten sam zapach, który wyczuł na czcionkach maszyny do pisania w kabinie Iris.

— Czy była bardzo pijana, gdy ją pan opuszczał?

— To ona nas opuściła — odpowiedział Golem. — Siedzieliśmy tam w czwórce: Larry Kolvig, Charles Lund, ja, no i ona. Około 22.30 chwyciła się na nogach Iris poszła do swojej kajuty.

— Widziałeś się z Iris wczoraj wieczorem? — zapytał Les Charlesa Lunda.

— Tak. Siedzieliśmy razem z Tony Golem, Larry Kolvigiem i Iris przy jednym stole. Dziwiłem się nawet bardzo, że Larry zjada te same potrawy, co my. Jest przecież fanatycznym jarosem!

Les siedział w kabinie Lunda i obwąchiwał cytrynę. Ale znowu nie był to ten sam zapach.

— Iris opiekowała się tobą, prawda? Chyba dobrze pilnowała twoich interesów? — spojrzał pytająco na Charlesa.

— Bezbłędnie. Ale powiem ci w zaufaniu, że ostatnio chodziły po firmie pogłoski, że ona kogoś szantażuje i dlatego ma tyle forsy!

— Chcesz mnie zostawić samą na całe popołudnie? — nadszała się Laura.

— Muszę rozwiązać tę zagadkę — odpowiedział stanowczo Les.

— Wobec tego nie wychodzę z kabiny, tylko czekam na ciebie!

— Wcale nie wiedziałem, że pan mnie szuka — powiedział Larry Kolvig, gdy Les dopadł go wreszcie w bibliotece.

Był to błąd, szczypty czterdziestoletni mężczyzna, również próbujący ze sportem powrotem swoich sił na polu literatury.

— Oglądałem właśnie pańską kabinę — powiedział Les. — Zauważyłem, że wybrał się pan na tę wycieczkę z własnym prowiantem.

— Większość ludzi umiera przedwcześnie wskutek złego odżywiania... Ale jakim prawem wtargnął pan do mojej kabiny? — zapytał oburzony Kolvig.

Les niewzruszenie ciągnął dalej:

— Zauważyłem, że pańska żywność to mnóstwo plastikowych woreczków z różnymi nasionkami. Interesujące że niektóre te ziarenka pachną jak prawdziwe jarzyny, ale jakby odrobinkę inaczej... Właśnie w pańskiej kabinie znajdłem kilka nasionek rzodkiewek.

Kolvig wzruszył ramionami:

— Nadal nie rozumiem czego pan chce ode mnie!

— Pan jadł te swoje rzodkiewki, zanim ostatniej nocy poszedł pan do Iris. Umiał pan także ręce myć w cytrynowym, które również znalazłem wśród pańskich rzeczy... To pan pisał ów pożegnalny list i wtedy zapach został na czcionkach. Potem wypłukał pan butelkę i szklankę, aby usunąć ślady po uśpiających tabletkach, które pan dodał do whisky...

Laura złożyła drugi koleczek.

— Czy Larry przyznał się?

— Tak, najpierw przede mną, a potem wszystko powiedział Gumpowi. Iris wyciągała od niego co roku sto tysięcy dolarów od zarobionych przez niego dwustu.

— Czym go szantażowała?

— Wiedziała że wcale nie nazwała się Larry Kolvig. Uciekł z więzienia przed piętnastu laty. Później, gdy zmienił już nazwisko i został znanym pisarzem, chyba w chwili jakiegoś załamania rozumu zaufał Iris.

Tydzień w telewizji

od 10 do 16 stycznia 1986 r.

Piątek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Barwy miłości”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Zaloga 3”. 16.55 Dla dzieci: „Płatek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Życie w krajoznawie”. 17.45 Piłkarska kadra czeka. 18.00 Bez próby. 19.00 Dobranoc „Lis i sroka”. 19.10 Studium. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Wybraniec” — film fab. ZSRR-Kolumbia, reż. Sergiej Sotolow. Wyk.: Leonid Filatow, Tatiana Drubież, Amparo Grisales i in. 22.45 Komentarze. 23.05 Program publicystyczny. 23.45 „Złota Tarka 85” — „Music Market”. 0.10 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 J. francuski (10) — powtórzenie. 17.30 Zatrzymane w kadrze. 18.00 Aut — magazyn rep. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fragles” — film anim. 19.30 Dziennik. 20.00 Galeria świata „Ermitaż” (12) — „Malarstwo młodych mistrzów holenderskich”. 20.30 Cyrk i... nie tylko — pr. rozr. 21.15 „Antyczny świat profesora Krawczuka” — „Poczet cesarzy rzymskich”. 22.05 Stan krytyczny. 22.45 „A życie toczy się dalej” (4) — serial włoski. 23.50 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film z serii „Przygody Elektronicznej” (2). 10.30 Wiadomości. 10.40 Estrada folkloru — XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej — Zakopane 85. 10.55 Barlery. 11.25 Telewizyjna lista przebojów. 11.40 Na krawędzi słowa. 12.00 Telewizyjny koncert żywej dla honorowych królów. 12.50 Siedem anten. 13.15 „Niech nikt nie mówi o mnie po mojej śmierci”. (O Jacquesie Brelu). 14.00 Konto „M”. 14.30 Rzecz o zwiadowcach — rep. 15.00 Wiadomości. 15.05 Antologia dramatu powojennego — Eugene Ionesco „Człowiek z kłosa”. reż. J. Krecmar. Wyk.: Marta Lipińska, Czesław Żelazko i in. 16.05 Medale na medal — film dok. 16.50 Kram. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio sport — Alpejski Puchar Świata w narciarstwie. 18.20 Public. 19.00 Dobranoc „Przygody kota Fiedmona”. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt” — „Zdrowie ludowe” (1). 19.30 Dziennik. 20.00 Bapremiery „Champion” — film fab. ang. reż. John Irvin. Wyk.: John Hurt, Edward Woodward. 21.50 Czas. 22.40 Wiadomości. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.05 Metronom 85 — Należni z najeźźców. 23.55 Kino nocne „Pieśń katar” (2) — film ameryk. reż. Laurence Schiller. Wyk.: Tommy Lee Jones, Eli Wallach.

PROGRAM II

„Sobota w „Dwójce”. 15.15 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 16.30 Auto moto fan klub w tym Wideoteka. 17.35 „Wiosła Ziemi” (2) — „Zapiski z raju” — film fab. 19.30 Dla młodych widzów: 19.00 Spektrom. 19.30 Dziennik (dla nieścisłych). 20.00 „Młodość jest muzyką” — wyst.: Krystyna Głowacka, Zdzisław Sośnica, Halina Frankowska i in. 20.40 Filharmonia „Dwójki” — koncert podódnym Brahmsa era Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRITV w Katowicach. soliste: Konstanty Andrzej Kulka — skrzypce, Ivan Monighetti — skrzypce, dyr. Janos Kulka (Weary). 21.20 Tydzień w polityce. 21.30 Ze szklaka na ty. 22.25 Opowieści o młodości: Klekot w... 22.30 „Film fab. ang. reż. Christopher Marahan i Jim O’Nien. Wyk.: Peggy Ashcroft, Charles Danes i in. 23.25 Wiadomości. 23.30 Negro spirituals — śpiewa Collegium Musicum.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Telekanek” oraz film z serii „Jack Holborn”. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Kiedy góry drżą” — film dok. USA-jap. 12.00 „Następny proszę” (1) — film fab. ang. reż. Chris Baker, Richard Bramall. Wyk.: Rob Hevlard, Peter Jeffery, James Ellis i in. 12.50 Z muzyką w zabawkach — Zagad. 13.20 Kazimierz Brusikiewicz — portret artysty. 13.50 Telewizyjny koncert żywej. 14.35 Kraj za miastem. 15.00 Wiadomości. 15.05 Teatr dla dzieci — „Jęz. Broszkiewicz” — „Kapitan”. 15.50 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka „O czym śmiesz wierszy” (2). 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żulawach” (3) — „Chwila szczerości” — serial filmowy T.P. reż. Sylwester Szyszko. 21.00 Pegaz. 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 „Ludy magiczne” (3) — Anna Polon — pr. rozr. 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

9.45 Film dla nieścisłych „Pan na Żulawach” (3). 10.50 „Front wyzwolenia” — włoski film dok. 12.00 Kwadrans z heimatem. 12.15 Wiadomości. 12.20 Jutra, poniedziałek. 12.50 Kino Gmłina „Pabin Hood” (1) serial ang. reż. Ian Sharp Robert Young. 13.50 „Brunona Mieczysława duchy polskie” (2) — Duch szczerości — wid sat. 14.05 Kaleidoskop filmowy „Kino-Okno” w programie filmów: z cyklu „Ginaca przyrody”. „Serenade” „Dwumilionowa”. 14.50 Karmawal (4) — karmawal wczoraj i dziś. 15.05 Finał przebojów „Dwójki”. 16.00 „Nowa droga do Indii” (4) — serial franc. reż. Christian Jacque. 17.00 Karmawal (2). 17.15 Przeboje Bolesława Kaczyńskiego. 18.10 Życie jest kinem. 19.00 Wywiad z Ireną Dedydą. 19.30 Dziennik dla nieścisłych. 20.00 Studio sport. 21.00 Wielkie filmy matematyczne „Ja, Klauzusz” (11) — „Złudne szczerości” — serial ang. reż. Herbert Wise. 21.50 „Wielkie talenty muzyki” — o Gustawie Mahlerze. 22.00 Wiadomości. 22.45 „Sobota extended edition” — „Nałazszy wzy stółku”.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślowych”. 16.55 Kino „Zwierzynca” — „Na lewo od pingwinów” (12). 17.20 Wiadomości. 17.30 „Wspaniała trojka na Dzikim Zachodzie” (2) — „Johnny wraca do akcji” — film rum. 18.30 Echo stadionów. 19.00 Dobranoc „Kto kogo obrazi?” i... 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Krzysztof Nowicki — „Pięć dni Lemuela Gullivera” reż. Marek O-kopiński. Wyk.: Kuba Zaklukiewicz, Elżbieta Koehanowska, Henryk Sakowicz. 21.50 Komentarze. 22.15 „Pasja, talent, intuicja” — „Od Nikifora do Głowackiej”. 22.45 Wiadomości. 22.50 Język niemiecki — lekcja 11.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język niemiecki — lekcja 2. 17.00 Blżej prawa — mieszkanie spółdzielcze. 17.30 Moja muzyka — spotkanie z Nina Stano. 18.00 Kosmiczny test — teleturniej. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Piekni i wspaniali. 19.30 Dziennik. 20.00 Kalendarz historyczny. 20.15 Panorama kina radzieckiego „Aelita” reż. Jakow Protazanow. Wyk.: Julia Sołncewa, Nikołaj Cereteli, Nikołaj Batałow, Wiera Oriowa. 21.45 Zbudować świat. 21.55 Nasza Warszawa — wid. publicystyczno-artystyczne. 22.55 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Okropności wojny” (2). 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla oria”. 16.55 Dla dzieci: „Fasola”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.30 Karol Marzec — pionier filmu przyrodniczego. 19.00 Dobranoc „Sasiedzi”. 19.10 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Okropności wojny” (2) — hisz. serial hist. reż. Mario Camus. Wyk.: Saneho Garcia, Bernard Fresson. 21.25 Komentarze. 21.50 Program public. 22.35 „Penetracje Janusza Elięta”. 22.50 Wiadomości. 23.55 Język angielski — lekcja 11.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język angielski — lekcja 2. 17.00 „Savoir-vivre, a tu życie”. 17.30 „Goraca linia” — express reporterów — „Bez taryfy ulgowej”. 18.00 Spiewnik domowy. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Życie i styl. 19.30 Dziennik. 20.00 „Goraca linia” — express reporterów — „Bez taryfy ulgowej”. 20.15 Auto moto fan klub. 20.45 Porozumienie — barlery i szanse. 21.25 „X” zaprasza. 23.30 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Kwestia wyboru” (1) — film fab. polski. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Kraś”. 16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Matego Lotka. 17.40 „Wicher stepowy” (2) — ostatni — film radz. 19.00 Dobranoc. Wyprawa prof. Baltazara Gabiki”. 19.10 „Archiwum XX wieku”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kwestia wyboru” (1) — film polski. reż. Roman Wionczek. Wyk.: Jerzy A. Braszka, Ignacy Gogolewski, Tomasz Zaliwski i in. 21.50 Komentarze. 22.15 Trybuna sejmowa. 23.05 Wiadomości. 23.10 Język rosyjski — lekcja 11.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język rosyjski — lekcja 2. 17.00 Poradnik kliniki zdrowego człowieka. 17.30 Salon muzyczny. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „W światłach estrady” — „Twój”. 19.30 Dziennik. 20.00 Co pana do nas sprowadza? 20.15 Dookoła świata. 21.00 Studio sport. 22.10 Osadźmy sami — pr. public. 22.55 Wiadomości.

Czwartek

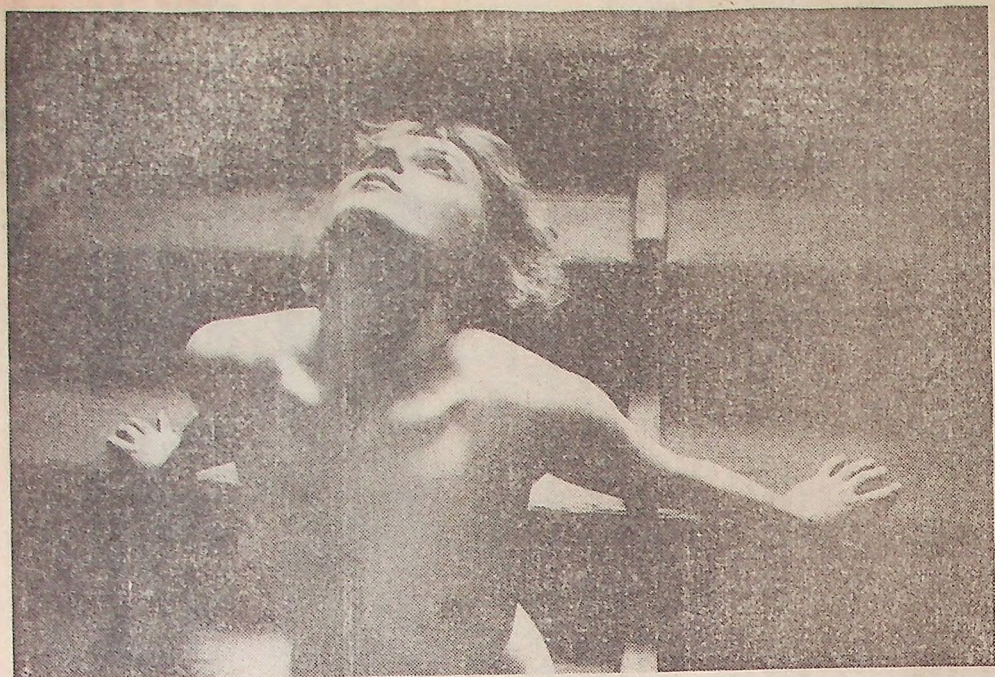
PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Ośmiornica” (2). 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas”. 16.55 „Był sobie człowiek” (19) — „Rosja Piotra Wielkiego”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Mówmy otwarcie — Edison w kombinacjach. 17.55 Witryna. 18.05 Mileżać forte — włoski, pr. hist. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc — „Piotr i Lucynta w Krainie Dmuchawców”. 19.10 Moja filozofia. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Ośmiornica” (2) — włoski serial sens. reż. Damiano Damiani. 21.15 Komentarze. 21.40 „Interstudio”. 22.40 Wiadomości. 22.45 Język francuski — lekcja 11.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język francuski — lekcja 2. 17.00 Życie od kuchni. 17.30 „Adwokat na emeryturze” (1) — „Buty” czechosł. serial obcy. reż. Jaroslav Dietl. 18.15 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Jaromark. 19.30 Dziennik. 20.00 Goraca linia — express reporterów. 20.15 „Rozmaitości baletowe” — Rara Avis. 20.30 „Still Another Sextet Band” — koncert jazzowy. 21.05 Gwiazdy wielkiego sportu. 21.15 ABC — (turniejowy). 22.25 Relacje i kochanki — film o Kościele metodystycznym. 23.05 Wiadomości.

TVP zwraca sobie możliwość zmian w programie.



Zemsta miss Keeler

Christine Keeler, głośna we wczesnych latach sześćdziesiątych modelka i „dama do towarzystwa” licznych prominentów, w tym byłego brytyjskiego ministra obrony Johna Profumo, który z tej racji zmuszony był w 1963 roku podać się do dymisji, zapowiedziała bliskie opublikowanie książki swego pióra pt. „Sex — skandale”. Swego czasu bezlitośnie „przepuszczona przez maszynkę” środków masowego przekazu, żyjąca dziś w nader skromnych warunkach Keeler nie zamierza w swej książce bronić własnego imienia, lecz — w oparciu o swe doświadczenie i wiedzę — sporządzić sagę na temat innych, głośniejszych skandali erotycznych ostatnich dziesięcioleci.

Taniec i prawa człowieka

Taniec nie stanowi formy, z którą wiązała by się wolność osobista do wyrażania swoich przekonań. Orzeczenie takie wydał sąd 2 instancji w stanie Missouri (USA), rozpatrując odwołanie rodziców od wyroku sądu 1 instancji, który oddalił ich pozew przeciwko szkole średniej, która zabroniła swym uczniom zorganizowania w auli gimnazjum zabawy tanecznej. Rodzice uczniów zażyczyli decyzję dyrekcji szkoły argumentując, że taniec jest częścią osobistych praw człowieka i z tej racji podlega ochronie konstytucyjnej. Sąd drugiej instancji uznał, że nie widzi podstaw, aby przypisać tańcowi towarzyskiemu znaczenie polityczne lub ideologiczne i by w związku z tym mogła być tu mowa o naruszeniu zasad konstytucji.

2700 km... per pedes

Amerkański maratończyk, Stan Cottrell, profesor wychowania fizycznego z Georgii, przybył w tych dniach po przebiegnięciu 2700 km w ciągu 53 dni. Trasa z miejsca startu, rozpoczętego 19 października w Badaling, prowadziła przez prowincje chińskie — Hebei, Henan, Hunan oraz Kuang-Dong, której stolicą jest Kanton. W ub. roku Cottrell pokonał trasę z Hongkongu do Pekinu w czasie 55 dni.

Pornoterapia

Na oddziale męskim zakładu psychiatrycznego w Cincinnati zorganizowano eksperymentalne projekcje filmów pornograficznych. Według oświadczenia głównego pielęgniarki, filmy tego typu posiadają działanie lecznicze i poprawiają samopoczucie pacjentów.

Płacz, będziesz zdrowszy

Badacze z Minnesoty stwierdzili, że płacz nie tylko rozładuje napięcie i w konsekwencji wpływa uspokajająco, lecz pełni również rolę czynnika leczniczego. Łzy nianowicie oczyszczają organizm z pewnych substancji chemicznych niekiedy szkodliwych dla zdrowia. Prowadzący badania nad działaniem płaczu badacze ustalili, że chemiczny skład łez jest uzależniony od przyczyn płaczu. I tak, płacz związany z silnymi emocjami wywołuje łzy, zawierające znacznie większą koncentrację protein niż płacz wywołany bólem czy śmiechem.

Według opinii specjalistów, gdyby mężczyźni nie wstydzili się płaczu, uważanego za objaw słabości, chorowaliby rzadziej na owrzodzenie żołądka i zaburzenia układu krążenia.

Wdowcy żeńcie się

Wdowcy znacznie gorzej znoszą samotność aniżeli wdowy. Do takiego wniosku doszli amerykańscy naukowcy po dwunastoletniej obserwacji losów 4 tys. osób, które utraciły swoich partnerów. Okazało się, że wdowcy umierają wcześniej niż mężczyźni żonaci. Natomiast wdowcy, którzy wstępowali po wtórnie w związki małżeńskie cieszyli się do brym zdrowiem i żyli dużo dłużej niż mężczyźni, którym do końca życia towarzyszyła ta sama partnerka. Stwierdzono też, że wzrost śmiertelności u wdowców następuje w parę lat po utracie partnerki. Bezpośrednią przyczyną nie jest więc rozpacz i ból po odejściu towarzyski życia, lecz raczej... brak jej pomocy w rozwiązywaniu codziennych kłopotów i opieki w razie choroby.

Tak więc u mężczyzn istnieje silny związek między małżeństwem a długością życia. Nie zapomniano natomiast także o związku w przypadku kobiet. Wdowy żyją tak samo długo, jak mężatki. Fakt ten uczeni motywują większą łatwością adaptacji kobiet do nowych warunków życia.

Z radości połknął kulę bilardową

Po zwycięstwie swego zespołu w zawodach bilardowych, młody mieszkaniec Londynu na znak radości połknął bilę o średnicy 5,7 cm. Wkrótce po tym niezwyklejście, chorowaliby rzadziej na owrzodzenie żołądka i zaburzenia układu krążenia.

Pierwszy konkurs tańca w Pekinie

Około 300 osób tańczyło w rytmie walca, tanga a nawet disco w ramach pierwszej eliminacji do konkursu tańca, który zakończył się w styczniu 1985 r., wyzorem przez jury najlepszych par tanecznych. Zakazane w okresie rewolucji kulturalnej współczesne tańce i muzyka zachodnia, obecnie cieszą się wielkim powodzeniem w Chinach nie tylko u młodzieży ale również wśród osób starszych.

Za ciasne

Młodzi ludzie uskarżający się na bóle kości ogonowej mogą pozbyć się tej dolegliwości odrzucając dżinsy. Według raportu lekarzy opublikowanego w „Journal of the American Academy of Pediatrics”, dżinsy są bardzo obcisłe i uciskają nerwy rdzenia pachowego, powodując przykre dolegliwości.

Za mało

Wieszaki, lustra, mydelniczki, rozmaite półki i inne tego typu wyroby niezbędne w mieszkaniach są specjalnością Chemicznej Spółdzielni Pracy „Batoska” w Białymstoku. Mają one ogromne wzięcie na naszym rynku, są także przedmiotem eksportu. Gdyby ich produkcję zwiększyć pięciokrotnie, to i tak nie zaspokoiłaby ona potrzeb handlu. Dopiero w 1986 roku, po oddaniu do użytku nowego budynku fabrycznego, będzie można zwiększyć liczbę stanowisk pracy i tym samym produkcję tego potrzebnego sprzętu.

Król platanów

Zdaniem naukowców z Azerbejdżanu, na terytorium tej republiki kaukaskiej rośnie najstarsze drzewo w Europie. Jest nim platan, którego wiek ustalili oni na 1600 lat. Król wśród platanów europejskich ma 50 m wysokości. Średnica jego pnia wynosi 20 m. Rośnie blisko jednego z budynków gospodarczych i w związku z tym jest chroniony od gwałtownych wiatrów. Został wpisany do księgi ochrony.

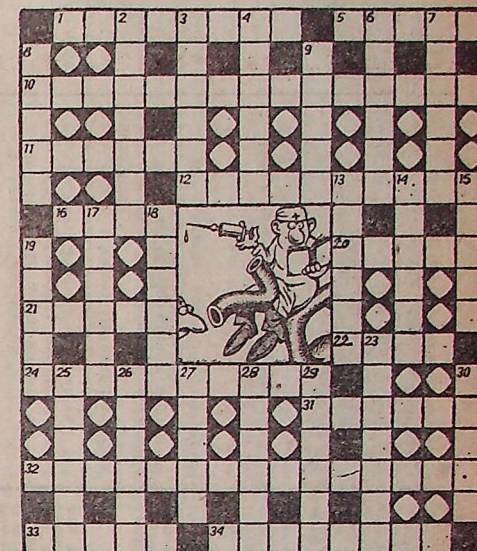
Z tym najstarszym w Europie platanem związana jest legenda Otóż każdy, kto dotrze do tego drzewa, a następnie napije się wody ze źródła wypływającego z jego korzeni, będzie żył długo i szczęśliwie.

Platany cieszą się dużą popularnością, gdyż w gorące dni łagodzą wysuszające działanie wiatrów południowych. W cieniu takiego drzewa w największym upale odczuwa się chłód. Naukowcy radzieccy poświęcają wiele uwagi platanom. Obok oliwek są to w Europie drzewa najdłużej żyjące.

Pieskie małe, średnie i duże

Na terenie stolicy NKD zarejestrowanych jest około 21 tys. psów. Przez wiele lat najpopularniejszą rasą były pudle, które z biegiem lat ustąpiły miejsca długowłosem, łagodnym spanielom. Królem psów dużych, z oczywistych względów częściej spotykanych w mniej zatłoczonych dzielnicach peryferyjnych, jest w dalszym ciągu i bezapelacyjnie — owczarek alaski. Właściciele mieszkań w śródmieściu preferują jednak pieski małe i średnie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) produkcja materialna, ale masowa, 5) jadowity gad, 10) pisarz, 11) domena prestidigitatora, 12) pałacowa wartownia, 16) pies na krótkich, krzywych łapach, 20) drążek do pieczenia nad ogniem, 21) używka do palenia, 22) kamień ozdobny, rodzaj batysty lub marka telewizora, 24) ostrzarka ołówków, 31) waleczność, 32) obejmuje telepatię, jaśnowidzenie, różdżkarstwo itp., 33) największe uzdrowisko na Krymie, 34) e-pilepsja.

PIONOWO: 2) spójność, łączność, powiązanie, 3) grzyb jadalny, 4) często na małym ekranie, 6) zamiast krawata, 7) jeden z bohaterów „Krzyżaków”, 8) nu-

da z importu, 9) tam festiwal, 13) jezioro koło Ustki, 14) choroba nerogacizny, 15) rocznik, kronika, 17) zna się na budowie organizmów żywych, 18) główne źródło energii docierającej do Ziemi, 19) dokładne przytoczenie czyichś słów, 23) wijąca się ryba, 25) przesadna uczuciowość wypowiedzi, 26) człowiek drobniawo dokładny, 27) na powiece, 28) gdy budowlani kończą wznoszenie obiektu, 29) szczególna mównica, 30) szmat, płat.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 2 czekamy do 18 stycznia 1986 roku.